Nr. 150. We Lwowie, Wtorek dnia 2. Maja 1871. **Ro**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie 2 razy o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie . . .	3 złr. 75 centów
	miesięcznie . . .	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	w państwie Austrjackiem . . .	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej	4 talary 15 sgr.
	„ Szwecji i Danji	6 „
	„ Francji i Anglji	23 franków
	„ Włoch	20 „
	„ Belgji i Szwajcarji . . .	18 „
	„ Turcji i księstw Naddun.	17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. **W KRAKOWIE:** Księgarnia Józefa Czecha w rynku. **W PARYŻU:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. **W WIEDNIU:** p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. **W FRANKFURCIE:** nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE niepieczentowane nie alegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Wydawnictwa.

Cena prenumeraty na *Gazetę Narodową* wynosi:

Na prowincji z przesyłką pocztową:

od 1. maja do końca czerwca	3 złr.	40 ct.
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

kwartalnie . . .	3 „	75 ct.
miesięcznie . . .	1 złr.	30 „

Przedpłata przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.

Lwów d. 2 maja.

(Sprawki biurokratyczne. — Rząd, Czesi i prawe centrum a wniosek kompetencyjny. — Nowy klub centralistyczny. — Z delegacji. — Z Rady państwa.)

Wiedeń — rząd — nam sprzyja, opiekuje się na serjo prowincjami, Wiedeń ma oko ojcowskie a serce pełne najlepszych chęci!.. wołają pisma półurzędowe wszystkich byłych i niebyłych rządów austrjackich. Ktożby o tem wątpił? Wiedeń układa dla nas ustawy, wydaje rozporządzenia, przepisy, wyrokuje o nas, o naszej przyszłości — ale na jakiej podstawie. Oto na tej smutnej, okropnej, jaką mu podaje biurokracja prowincjonalna. Bodajby Wiedniowi posłużyło za wskazówkę i pamiątkę piątkowe posiedzenie Izby, rozprawa dr. Rydzowskiego z ministrem sprawiedliwości, dr. Habietinkiem, którą poniżej przedstawiamy.

Izba nie dopuściła pokrzywdzenia Galicji, ale obowiązkiem ministra jest: pociągnąć do surowej odpowiedzialności te władze niższe, które mu podały wykazy statystyczne, co do cyfry może prawdziwe, ale co do motywów wierutnie fałszywe. **Minister powinien dać biurokracji prowincjonalnej**, która dotąd jeszcze się nie pozbyła swej nienawiści do kraju, swoich powziętych z góry i uporczywie pielęgnowanych uprzedzeń, **dojmującą nauczkę**, aby na przyszłość nie poważyła się podawać do Wiednia takich fałszów.

Sprawa ta jest zarazem nowym dowodem, że przy rezolucji obstawać kraj musi, przy **całej rezolucji** — inaczej będziemy ciągle igraszką podobnych konceptów biurokracji niemieckiej; inaczej będzie ta hydra umiała wypaczać wszystkie wysilenia kraju ku polepszeniu swego bytu; inaczej właśnie rozszerzona, ale defektowa autonomia, zatruje cały organizm kraju, i skuteczniej go zrujnuje, jak dotychczasowe rządy centralistyczne.

Wiadomość, jakoby hr. Hohenwart nie myślał obstawać przy wniosku z dnia 25. zm., że w danym razie go opuści — zdaje się nam tylko domysłem. Będzie może usiłował przewlekać załatwienie jego w Radzie państwa do czasu, kiedy budżet zostanie załatwiony i delegacja wybraną — ale też nic więcej. Wcale zaś naiwnem jest twierdzenie, że hr. Hohenwart z wniosku tego zrobi kwestję gabinetową. Postawieniem kwestji gabinetowej, tj. że gabinet w razie odrzucenia jakiego wniosku poda się do dymisji — grożą tylko te gabinety, które wyszły z większości parlamentarnej, i chcą tą groźbą nakłonić tę większość dla wniosku rządowego, któryby inaczej odrzuciła. Gabinet Hohenwarta tej groźby rzucać nie może, bo nie wyszedł z łona parlamentu, bo nie opiera się na większości parlamentarnej. I owszem obecna większość Izby posłów z ochotą podniosłaby tę groźbę, i właśnie dla tego odrzuciłaby wniosek, aby gabinet obalić.

Więcej prawdopodobnym jest domysł naszego korespondenta wiedeńskiego, że Hohenwart właśnie dalszy plan swej akcji buduje na niezawodnem odrzuceniu wniosku z 25. zm. Będzie się tylko starał pozyskać dlań imponującą mniejszość — co mu zapewne się uda. Wniosek jest tak ułożony, że przy zręcznem działaniu za kulisami, zyska dla siebie tak centralistyczną frakcję Lasserowską, jak i centrum prawe, które niema nic do stracenia a na wniosku z d. 25. wiele zyskać może. Kto wie, czy mu się to nie uda nawet z Polakami za pewne usługi. Wtedy wniosek nie otrzymałby większości dwóch trzecich, ale znacznie więcej nad większość absolutną. Samo zresztą lewe i prawe centrum dałoby mniejszość, godną uwagi.

Że rząd czyni w tej mierze starania i to niepłonne, na to mamy dość wyraźne dowody. *Politik* z d. 29. już oświadcza, że wniosek z d. 25 zm., jakkolwiek nie czyni zadość Czechom i federalistom, to jednak jest **dobrym początkiem**, który tylko **energicznie rozwinąć trzeba**, aby wydał owoce. Myśl tę równocześnie rozwija *Zukunft* gdy pisze: „Jak nam donoszą, przeciwnicy hr. Hohenwarta może pragną, aby z wniosku tego zrobił kwestję gabinetową, ale hr. Hohenwart przeciwnie, wykazawszy niejako wnioskiem rdzeń swej polityki, zrobi z niego zarazem kamień probierczy, jak daleko potęga jego sięga w parlamencie, czy i o ile będą grudniowcy mieli odwagę obalić gabinet. O ile wiemy, nie staje tylko jeszcze przyzwolenia korony, aby szef gabinetu myśl tę także publicznie wypowiedział. Inaczej też być **nie może**. Hr. Hohenwart widocznie zaofiarował antigrudniowcom *minimum* tego, coby ich do poważniejszej pertraktacji nakłonić mogło. Federaliści czują się pewnymi jak najzupełniej, i nie mogą się unosić nad zbyt szczupłym kąskiem praw politycznych, jaki im teraz chcą pozwolić w praktycznem życiu państwowem. Ale też gabinet, jeżeli pragnie wytyczonemu sobie zadaniu w pewnym zakresie zadośćuczynić, **nie może**, zaiste, **cofać się po za tę linię**. Chwiejność z jego strony byłaby lekkomyślnością, bo i z drugiej strony dzisiaj grudniowcy są słabi w Radzie państwa, ale za kilka miesięcy może trudno ich będzie pokonać."

Jeszcze wyraźniej tłumaczy się *Zukunft* w artykule „Reformy Hohenwarta a Czechy i Morawa". Oświadcza tam, że cokolwiek piszą *Nar. Listy*, *Politik* i inne pisma federalistyczne, tak czeskie jak niemiecko-klerykalne, to dlatego, że wniosek reformy nie idzie dość daleko; ze jednak na te głosy zważać nie należy, bo jeszcze nie przemówił klub czeski ani w Pradze ani w Bernie. Ubolewa mocno, że rząd dla jakichci skrupułów lub doktrynerji zwleka z zakończeniem rokowań w Pradze; że nikt nie wymaga, aby rząd jawnie odsłonił swe cele i drogi, bo naraziłby się na sparaliżowanie i fiasko. „Ale wystarczy mąż zaufania, na któregoby się spuścić można, i któryby miał powagę, którego zatem głos zjednałby sobie **bezwarunkowe** uznanie i uszanowanie. A takimi mężami zaufania byliby ministrowie dla krajów. Zresztą stanowisko opozycji prawnopolitycznej wobec aktu z d. 25. nie może być inne jak wyczekujące, czujne, oględne. Występować wrogo przeciw tendencjom rządu, byłoby jawnym błędem, mogącym ostatecznie wpędzić rząd do obozu przeciwnego. Ofiarowane przez rząd zmiany są bardzo poważne, bardzo doniosłe; niemi wchodzi rząd w ducha **naszych** zasad, a to winniśmy uznać. Rzeczą zaś owych mężów zaufania będzie, podać stronnictwu rękojmię, że zostaną także w duchu naszych zasad **przeprowadzone**, że są tylko pierwszym etapem w pochodzie, do którego Nowa Austrja się gotuje." Dodamy, że pisma peszteńskie ciągle utrzymują, że ma być mianowany minister dla Czech podobnie jak p. Grocholski dla Galicji.

Zukunft bywa przez Czechów używaną do wypowiadania tego, czego nie chcą albo z pewnych względów nie mogą wypowiedzieć we własnych organach. Czy Czesi zaczynają **stanowczo** przechylać się do hr. Hohenwarta, trudno jeszcze się domyśleć z artykułów *Zukunftu*; to jednak pewna, że bezwzględna opozycja czeska coraz więcej napotyka na niechęć u tych, którzy ją jeszcze niedawno wynosili pod niebiosa i stawiali za przykład swoim przywódzcom. Organ Krajińców, *Slovenski Narod*, tak do Czechów przemawia: „Czy wiedzą Czesi, do czego i dokąd dążą? Nikt im za złe nie weźmie, że bronią praw swoich, wytrwałość ich, odwaga i konsekwentność są pochwały godne; ale już by przecie mogli raz znaleźć drogę **pozytywną** i pożegnać się z opozycją bierną. Koniecznem jest, i to rychłe, wzmocnienie Austrji i przywrócenie pokoju wewnętrznego. Wszyscy obywatele państwa są obowiązani według wszystkich sił swoich działać w tym celu, jeźli nie chcą aby Austrja się rozpadła. Bo skoro Austrja się rozpadnie, będą Czesi taksamo zgubieni jak my Słowieńcy; Prusacy zagarnęliby na zawsze wszystko, z wyjątkiem chyba Krainy dolnej. Już dzisiaj czas najwyższy zaprzestać prób nielitościwych, które też lekarstwo byłoby lepsze dla Austrji, — inaczej nim się próby skończą, Austrja zginie. My Słowianie nie jesteśmy i nigdy nie będziemy jednym narodem, dopóki nie będziemy mieli jednego języka książkowego — ale jak go dostać? Powiedzmy sobie prawdę otwarcie. Co zdoła drobna garstka szczepu czeskiego przeciw wszystkim Niemcom? Założyć ręce i wiecznie się tylko powoływać na swego wujaszka na Północy, który taksamo nie myśli o Czechach, jak i o Słowiencach nie myśli, znaczy to rzucać się samochcąc do grobu jak ćma w płomień świecy."

Zarazem podają pisma wiedeńskie telegramy z Lublany z d. 29. kwietnia, że sześciu posłów z Dolnej Styrji (Słowieńcy, z których ani jednego sejm gradecki nie wybrał do Rady państwa), Hohenwart zaprosił do Wiednia na konferencję, która miała się w poniedziałek (t. j. wczoraj) odbyć, i że ci posłowie zaraz w sobotę do Wiednia wyjechali.

W niedzielnym wstępnym artykule wytknęliśmy jako główny szkopuł wniosku z d. 25. z. m. to, że jest dwulicowy, że mogą za nim głosować tylko ci, którzy pokładają zupełne zaufanie w obecnym gabinecie. Czuł widocznie i hr. Hohenwart tę okoliczność, i stara sobie poza kulisami wyjednać to zaufanie. Pisząc to, otrzymujemy *Pester Lloyda* z soboty wieczora, w którym półurzędowy korespondent wiedeński donosi pod dniem 28. z. m.:

„Rada ministrów zajmowała się dzisiaj kwestją: czyby wobec nieprzychylnego przyjęcia wniosku kompetencyjnego cofnąć go nie wypadało. Uchwalono nie cofnąć, a to dlatego, aby Radzie państwa dać sposobność do wytoczenia dyskusji politycznej, którąby przecież może doprowadziła do wyjaśnienia sytuacji."

Chaos w łonie centralistów obecnie większy jeszcze jak przedtem. Z klubu ich wyłączył się był klub Lasserowski, a teraz z tego powodu wyłączyło się znowu 26 członków z Rechbauerem, Dinstlem, Figulym i Sturmem na czele, który jeszcze się nie ochrzcił, ale który wziął sobie za cel mianowicie wybory bezpośrednie, i w ogóle w sprawach narodowości i liberalizmu stanowczą zajmie pozycję; słychać, że i p. Janowski do niego przystępuje. Z centralistów autoramentu Hasnerowskiego nikt do niego nie należy. Może urośnie do 35 głosów. O klubie tym podamy bliższe szczegóły jutro.

W Węgrzech w klubie Deaka toczą się narady, czy wybierać także członków lewicy do delegacyj, czego dotychczas nie robiono. Skrajna lewica i część lewicy nie bardzo chętna temu ustępstwu, bo przyjmując mandat, uznanoby delegacje wspólne.

Na posiedzeniu Izby posłów z d. 28. z. m. wniósł minister finansów o kredyt dodatkowy na potrzeby ministerjum p. Grocholskiego w sumie 14.700 złr. a to: 8.400 płaca, 4.200 zł. dodatek na reprezentację i 2000 zł. na pomieszkanie ministra; dla radcy ministerjalnego do jego boku 4.200 zł. i dodatek na pomieszkanie.

Zakończono potem drugie czytanie projektu ustawy o legalizacji notarjalnej. Paragraf, stanowiący że pewne dokumenta muszą być notarjalne (np. intercyzy ślubne, akta kupna, sprzedaży i pożyczki pomiędzy małżonkami, pokwitowanie z wiana, darowizny bez istotnego wręczenia przedmiotu darowanego, akta ze strony ślepych, tudzież nieumiejących czytać głuchych i nieumiejących pisać niemych) przyjęto znaczną większością, a paragraf, stanowiący że akta, mające być intabulowanemi, muszą być notarjalne, tylko większością jednego głosu. Polacy i Dalmatyńcy głosowali tym razem z częścią centralistów (i zwyciężyli), stronnictwa się pomieszały. Oponowano przeciw temu niby ze względów na oszczędzenie kosztów włościanom.

Ważna dla nas i poruszona na czele rozprawa wytoczyła się przy §. 4., stanowiącym, że ustawa ta notarjalna ma wejść w życie z dniem, w którym wejdzie nowa ordynacja notarjalna, z tym **wyjątkiem**, że w **Galicji**, na Bukowinie, Tyrolu (bez Trentynu), Vorarlbergu, Salzburgu, Karyntji, Krainie i Dalmacji ma wejść w życie dopiero **wtedy**, gdy posady notarjuszów będą dostatecznie obsadzone, co ma minister w Dzienniku praw państwowych obwieścić. Przeciw temu wystąpił dr. Rydzowski i zażądał, aby Galicję uwolnić od tego wyjątku.

Dr. **Rydzowski**: Obsadzanie notarjatów jest prostą sprawą administracyjną i jeśli kto sądzi, że w Galicji nie znajdą się siły potrzebne, to ja muszę wskazać na to, że z pewnością wielu adwokatów i urzędników sądowych starałoby się o posady notarjuszów. Prawda, że teraz jest brak koncypientów notarjalnych, ale to dla tego, że przy mianowaniu, prawie regularnie przenosi się urzędników sądowych nad koncypientów notarjalnych. Taksamo zaprowadzeniem natychmiastowem przymusu notarjalnego nie zrobionoby w Galicji nagłego skoku w prawodawstwie, bo do r. 1855 w części Galicji (Krakowskiem) obowiązywała francuzka ordynacja notarjalna, a zatem dzisiaj nie zaprowadzonoby w Galicji nic nowego, tylko wskrzeszono by instytucję, która w Galicji 50 lat istniała i wszechstronnie bardzo zbawienną się okazała. Przymusem notarjalnym tak się przejęła ludność w Krakowskiem, że wątpi o ważności każdego aktu, którego notarjusz nie ułożył, na którym nie widzi pieczęci notarjusza. Ale i ze względu na bezpieczeństwo prawa publicznego obstaję przy mojej poprawce, i nie należy się wahać z zaprowadzeniem w Galicji także czegoś takiego, coby istotnie dobrem było.

Dr. **Zeillner** popiera dr. Rydzowskiego.

Minister sprawiedliwości dr. **Habietinek**: Mimo że na ostatniem posiedzeniu stanowczo obstawałem przy przymusie notarjalnym, nie mogę popierać tego wniosku, bo nie widzę podobieństwa, jakby go natychmiast zaprowadzić można w Galicji. Minister powołuje się na wykazy statystyczne, wykazujące uderzający brak notarjuszów w Galicji, poleca niezmienne przyjęcie wniosku rządowego, i tak kończy: Mogę tylko zapewnić że z pewnością wszystko uczynię, aby i Galicji przysporzyć błogosławieństwa przymusu notarjalnego.

Sprawozdawca komisji oświadcza, że komisja tylko dlatego przyjęła ten punkt, że się znajdował we wniosku rządowym, bo rząd mógł lepiej od niej znać tę sprawę.

Przy głosowaniu przyjęto poprawkę dr. Rydzowskiego.

Działania pojednawcze.

Krwawy dramat odgrywany pod murami Paryża, sądzić wypada, iż zbliża się już ku końcowi. Strony zwaśnione nie ustępują nic ze swej napuszystości, niechęć wzajemna nie wygasa, ale ochoty do walki bratobójczej, zapału wojennego niema po żadnej stronie; widząc to właśnie Bismark wyraził w parlamencie berlińskim obawę, czy interwencja pruska w sporze domowym Francuzów nie pogodziłaby tychże i nie związała w jeden zastęp przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, zaborcy Alzacji i Lotaryngii. Jak Paryżanie tak Wersalczycy wzajemną w istocie pałają dla siebie nieprzyjaźnią,

---

W Paryżu.

I.

Zaraz pierwszego dnia po moim przyjeździe do Paryża, udałem się do szkoły polskiej na Batiniolu.

Nic się w niej pozornie nie zmieniło. Ten sam co i dawniej porządek oraz czystość w niej spostrzegłem i też samą troskliwość o uczniów. Dyrektor szkoły: Stanisław Malinowski, zawsze jest na swojem miejscu, jak dawniej ma pilne oko zwrócone na uczniów i profesorów, na krok z gmachu szkolnego nie wydalając się. Przywiozłem mu tabakę z Krakowa, którą jako z Polski pochodzącą, z szczególną przyjemnością zażywając, opowiedział mi dzieje szkoły podczas oblężenia.

Wycierpiała wiele. Brak żywności a szczególniej zimno dokuczyło niezmiernie studentom. Sześćdziesięciu poodmrażało sobie ręce i nogi. Bibliotekarz szkoły Karol Ruprecht, przywykły do mrozów syberyjskich, tutaj palce sobie odmroził. Nikt w piecu nie palił, po zużyciu bowiem materjału opałowego, drzewo i węgle stały się w Paryżu przedmiotami zbytku. Jak niegdyś cukierki, tak w czasie oblężenia na Nowy rok posyłali sobie w podarunku ziemniaki, kilka kawałków drzewa lub węgli.

Gaz dla braku węgla nie mógł być wyrabianym, od piątej więc godziny z wieczora ciemność panowała w mieście, gdzie niegdzie przerwana blaskiem lampki kamfinowej albo ognistą smugą lecącej bomby. Kroki przechodzących rozlegały się po bruku jak po kamieniach grobowców katakombowych. Rzadko kto się jednak tam pokazywał na ulicy.

Ciemność i zimno napędzały wszystkich co nie byli na służbie do łóżek, gdzie pod przykryciem, własnem ciepłem można się było ogrzać. Sen atoli z powiek spędzał straszny huk kanonady, w nocy zwykle najsilniejszy. Ściany domów zdawały się poruszać, jak podczas trzęsienia ziemi, każda zaś noc powiększała liczbę ofiar zawziętości pruskiej.

Szkoła batiniolska, której uczeń Lipowski tak się odznaczył w tej wojnie, nie została uszkodzoną, do tej bowiem części miasta pociski artylerji cesarza Wilhelma nie dochodziły.

Druga wyższa szkoła polska w Paryżu na bulwarze Montparnaskim położona, znajdowała się pod strzałami pruskimi. Kilka granatów padło na jej dziedziniec, lecz budynek jej wcale nie ucierpiał. Młodzież z tej drugiej szkoły wraz z dyrektorem Kazimierzem Szulcem, przeniosła się w gościnę do szkoły batiniolskiej, zkąd powróciła na Montparnas po zawarciu zawieszenia broni.

Utrzymanie studentów w mieście oblężonem i na głód wystawionem nie było łatwem. Ekonom szkoły p. Okorski miał wprawdzie dla kuchni małe zapasy, ale te prędko wyczerpane zostały. Piętnaście tysięcy franków, które staraniem prezesa Rady szkolnej: Dr. Seweryna Gałęzowskiego i sekretarza Rady: p. Ildefonsa Kosiłowskiego, rząd obrony narodowej w czasie oblężenia szkole udzielił, nie na długo mogły wystarczyć przy nadzwyczajnej drożyźnie wszystkich produktów w mieście oblężonem, gdy funt masła płacono po 40 a potem po 70 franków. Zupkami, drobnemi porcjami końskiego mięsa (30 gram na osobę) i chleba (200 gram na osobę) szkoła przetrzymała pięć miesięcy oblężenia. Mała ilość jednak żywności i jakość jej, źle wpłynęła na zdrowie chłopców. Jeden z nich Kazimierz Pętkowski rozchorował się i już po oblężeniu umarł. *)

*) Nauczyciele w szkole nie pobierali i nie pobierają jeszcze dotąd pensji, bo dochody szkoły wyczerpały się. Jeżeli ludzie zamożni i kraj, szkole Batiniolskiej, szkole Montparnaskiej, szkole Ś. Kazimierza i Towarzystwu naukowej pomocy zasiłkiem pieniężnym nie dopomogą, instytucje te upaść muszą. Szkoła Montparnaska już tylko do 8 maja żywić będzie uczniów, do tego bowiem czasu starczy jej zasobów. Po przywróceniu regularnej władzy jest nadzieja, że rząd nie odmówi swej pomocy, ale trzeba przetrwać rewolucyjny perjod, równie ciężki jak perjod oblężenia.

Chleb, jaki jedli w tych pamiętnych dniach oblężenia obciążał żołądek ale mało dawał posiłku. Pieczono go z mięszaniny, w której znajdowały się: otręby, mąka z ziemniaków, ryż mielony, mąka z kukurudzy (znaleziono jej w Paryżu znaczną ilość sprowadzoną przez fabrykantów krochmalu) mąka owsiana pełna ości, cokolwiek mąki pszennej i żytniej, kość mielona, a niektórzy mówili, że i gliny w ostatnich dniach dodawano do ciasta, z którego chleb pieczono. Takim to chlebem żyli nasi tułacze. Seweryn Goszczyński przez cały czas oblężenia mięsa nie jadł, zaledwo starczyło mu na chleb, w końcu i tego brakło. Dla ugotowania ciepłej wody palił pod garnuszkiem książkami. Cała biblioteczka spłonęła w ten sposób aż wreszcie poeta nasz opuchł i ciężko zachorował.

Pomimo zimna, które dochodziło do 15 stopni R.; głodu, bombardowania, ludność Paryża znosiła bardzo cierpliwie nędzę i przykrości oblężenia. Nikt się nie skarżył a wszyscy dopominali się od rządu obrony narodowej energicznego działania przeciw nieprzyjacielowi. Na tę energię rząd ten niestety zdobyć się nie umiał. Jenerał Trochu był najniedołężniejszym z francuzkich wodzów. Koledzy jego w rządzie, wyjąwszy jednego Doriana, byli równie niedołężnymi administratorami i mężami stanu. Gadać i pisać umieli wszyscy, ale żaden z nich nie umiał działać odpowiednio do wypadków. Zmarnowali więc ogromny materjał oraz zapał ludności, która się bić pragnęła, i przez gnuśność jako też nieumiejętność swoją, wydali Francję na łup nietylko nieprzyjacielowi zewnętrznemu, ale pobudzili w niej wewnętrznego wroga i anarchię.

Zawód, jaki zrobili ludności, zadanie kłamstwa najuroczyściej wypowiedzianym zobowiązaniom, wyrodziło boleść, rozczarowania i nieufność, która stała się przyczyną rewolucji, 18. marca rb. Lud oszukiwany i zdradzany, sam ujął swoje losy i równie niebaczny jak jego przewodnicy rozpoczął domową walkę, która rozdziera niezagojone rany Francji i czyni z niej pośmiewisko dla świata.

Spisek internacjonalnego towarzystwa robotników, skorzystał z niezadowolenia wywołanego przez rząd panów: Trochu, Picarda i Favra, którego władza Thiersa jest dalszym ciągiem. Istotna atoli przyczyna rewolucji leży właśnie w usposobieniu ludności pełnem wstrętu i pogardy dla tych, co go zawiedli, hańbiący pokój podpisali a całą winę zwalając na Napoleona III., sami gorsi i niedołężniejsi od niego, zabrali się do dalszego sterowania nawy francuzkiej.

Rząd ich wcale nie lepszego początku, ani też więcej moralny od rządów męża Sedanu, jak nazywają dzisiaj Napoleona III., pałał, wyjąwszy niektórych samych jego członków jak E. Arago, szczególną niechęcią do Polaków. A całemi siłami swej duszy ciągnął do Moskwy, od której (co za głupstwo!) spodziewał się pomocy. Pomimo bezprzykładnego poświęcenia się emigracji, która Francji bronić chciała jak własnej ojczyzny, rząd ten usuwał Polaków od wszelkiego wpływu, wybitnych w wojnie stanowisk, nie odpowiadał na ich podania i odrzucał projekta. Polacy mieli zdolnych oficerów, których w Francji był brak zupełny, ale ich usług, kokietowanie z Moskalami przyjąć rządowi nie dozwoliło. Po długich naleganiach, Trochu myśląc, że emigranci nie przyjmą nizkich stanowisk, zezwolił wreszcie, ażeby Polaków przyjmować do gwardji narodowej jakoteż do oddziałów ochotniczych w stopniu żołnierzy. Polacy nie zrazili się tak lekceważącem dla nich postanowieniem. Francję ceniąc więcej niż miłość własną, poszli wszyscy, bo mało który nie był w mundurze, starzy i młodzi, nawet pułkownicy i jenerałowie za prostych żołnierzy i — obudzili podziwienie Francuzów, dla których stali się wzorem karności i sumiennego spełniania obowiązków.

W każdej kompanii było kilku a czasem nawet kilkunastu Polaków. Na swoich towarzyszów broni Francuzów, wywierali wpływ ogromny. Do utrzymania cierpliwości i wytrwania w oblężonej ludności Paryża, Polacy wiele się więcej może niż przypuszczają, przyczynili. Francuzi tak zarozumiali, dumni i lekceważący obcych, w końcu uznali wyższość Polaków nad sobą i nazywali ich lepszymi od siebie patrjotami. Gdy powołano z gwardji narodowej ochotników do batalionów marszowych, mających pójść do bitwy, Polacy prawie wszyscy zapisali się do nich, jenerał Hejdenreich-Kruk jako prosty strzelec, jenerał Waligórski jako żołnierz udał się na plac boju. Francuzkich ochotników było tak mało, że w końcu musiała zwierzchność sama pomiędzy nimi naznaczać ludzi do batalionów marszowych. Do literata E. Siwińskiego, który się także podał na ochotnika, powiedział towarzysz jego Francuz: „Podziwiam pana, ale nie mogę naśladować. Wy Polacy jesteście inaczej od nas utworzeni. Wy się niczego nie boicie. Ja nie mogę zwalczyć strachu. Jest on silniejszy odemnie." Gdy zaś Józef Zuliński idąc ulicą spostrzegł uciekających żołnierzy z pola bitwy dnia 19. września r. z. i zatrzymując niektórych, wyrzucał im hańbę ucieczki, jakiś Francuz poznawszy z akcentu mowy, że jest Polakiem, rzekł do niego żałośnie: „Napróżne pana słowa. My nie jesteśmy Polacy. Nic nas w ucieczce nie wstrzyma."

Dziwna to zaprawdę rezygnacja. Czują swój upadek, nie zaprzeczają hańby, przyznają poniżenie i rozkład, ale nic nie czynią, ażeby szerzeniu się jego zapobiedz i wyjść z fatalnego położenia, w jakie wpadli. Zwycięztwa pruskie ogłuszyły ich, odebrały wiarę w siebie i sparaliżowały ducha odsłonięciem czarnego widoku zgnilizny i zepsucia wewnętrznego. Francja jak Salomon martwy na tronie ludzkości obudzała świetnością swej potęgi, blaskiem przeszłej sławy, poszanowanie należne wielkości. Wróg przybył, uderzył w trupa i to co było martwe, majestat jeniuszu, rozbiło się w atomy. Przyszła Fancja będzie państwem niewiadomego dzisiaj jeszcze kształtu. Proces układania się atomów w ciała nowej formy, rozpoczęła właśnie rewolucja 18. marca, jedna z najnieszczęśliwszych i z najniebezpieczniejszych, bo go rozpoczęła

wspólnym im jest jednak wstręt do walki bratobójczej, dużo więc psują prochu, ale nim tylko chcą się wzajemnie nastraszyć a w duszy oczekują jakichś nadzwyczajnych okoliczności, któreby zgodę przywrócić mogły.

Komuna przeceniła swe siły. Podnosząc sztandar socjalny, przywódcy ruchu paryzkiego spodziewali się, iż wystąpieniem swem wywołają przewrót całej społeczności europejskiej. Rachuby zawiodły. Zabiegi o wzniecenie pożaru na różnych punktach zachodniej przynajmniej Europy nie odniosły rezultatu. Zaledwie w kilku większych miastach Francji ruch paryzki odbił się małemi wstrząśnieniami. Niepowodzenia te należy przypisać niewczesności ruchu, a głównie temu, że socjalizm nie zyskał jeszcze popularności, że w społeczności tegoczesnej ma on siłę odpychającą raczej, jak atrakcyjną. To odosobnienie paryzkich wypadków osłabiło wiarę przywódców. Usiłowano jeszcze terroryzmem wyrobić sobie siłę potrzebną, a wzięciem w obronę samorządu gminnego zsolidaryzować się z interesem miast innych Francji. Lecz terroryzm oddziałał tylko negacyjnie, zwiększył zastęp niechętnych, wobec czego bladło współczucie rozbudzone u zwolenników samodzielności municypalnej. Powstały zaś chociaż nieuniknione dla wielu względów rozdział w łonie komuny, wpłynął na to, iż przywódcy ruchu paryzkiego, jakkolwiek w początkach grozili prześladowaniem tym, co ku przywróceniu zgody czynili zabiegi, to dziś jednak znoszą się z nimi i z chęcią widzą działalność ich. Wstręt naturalny do rozlewu krwi bratniej zrodził tak zwaną ligę do obrony praw Paryża, ligę republikańską, w istocie dążącą do pojednania zwaśnionych, komuna zaś uznaniem jej, dała żyźny grunt do zbierania pomyślnego plonu.

Reakcja wersalska chętnie chciałaby ukarać zbuntowanych przeciwko jej postanowieniom, lecz przejmuje ją obawa o wzniecenie oburzenia w innych częściach Francji, którego zarodki już mogą być dla niej widoczne — to ją też powstrzymuje w zapędach. Zgromadzenie narodowe będąc zbiorem różnych stronnictw, złączonych z sobą po większej części wspólnością niechęci dla Paryżan jest dla swej różnolitości interesów bezsilnem i pozostaje w zależności od rządów Thiersa Favre zaś Picard, i inni doradcy dzisiejszego naczelnika Francji, muszą pamiętać o uroczystej protestacji do dworów zagranicznych z powodu bombardowania Paryża wystosowanej, w której zrujnowanie pięknego ogniska cywilizacji światowej, nazwali aktem dzikiego barbarzyństwa. Dziś więc przystępując sami do burzenia stolicy Nadsekwańskiej, wydaliby na siebie wyrok wiecznej pogardy. Jeżeli więc nie mają w sobie poczucia powinności złożenia w chwili obecnej piastowanej władzy w inne ręce to jednakże nie mają dość śmiałości przedsięwzięcia stanowczego napadu, przychylają się więc na stronę projektu zmuszenia Paryżan do uległości głodem; gdyby jednak w tym czasie zdarzyła się jaka sposobność zażegnania swarów, to pewnieby jej nie odrzucili. To więc znów zwiększa znaczenie stronnictwa pojednawczego, które sformowało się w Paryżu, a którego już raz chwilowy rozejm wyjednało u zwaśnionych.

Mówiliśmy, że jak komuna tak i rząd wersalski z upragnieniem wyczekują sposobności zakończenia krwawego dramatu w drodze pojednania, wybrane zaś świeżo rady municypalne w całej Francji, dają taką sposobność.

Wystąpienie Paryża w obronie samorządu miast, spowodowało, jak widzieliśmy niektóre Rady miejskie do pośredniczenia w sporze. Havre, Lugdun, Bordeaux, Lille wysłały swych delegatów do rządu wersalskiego i komuny w celu sprowadzenia zgody. Delegaci ci znosili się z ligą paryzką, a przedstawienia tak postałe nie mogły być lekceważone przez reprezentantów obu stron zwaśnionych. W niedzielę zaś zarządzono w całej Francji (rozumie się z wyjątkiem Paryża) przez rząd Thiersa wybory do Rad municypalnych, według nowo uchwalonej ustawy. Nie wiemy jeszcze jaki rezultat tych wyborów, niewątpliwie jednak nowi wybrańcy gmin miejskich nie zaniedbają porozumieć się nad środkami zakończenia sporu, głos zaś ich dorzucony do przedstawień ligi paryzkiej, należy spodziewać się, iż odniesie pomyślny rezultat. W Radach municypalnych znajdą się najwięcej kompetentni sądziowie polubowni do załagodzenia sporu mieszkańców Paryża z rządem wersalskim, oni to wsparłszy się na lidze paryzkiej pokoju, są w stanie przeciąć zamęt w ten sposób, aby reakcji nie dać się zbytnio rozszerzyć a jednocześnie ukrócić mrzonki socjalne. Głos Rady municypalnej zaważyć musi w żądaniach stron obu, będzie to bowiem głos nowej reprezentacji narodu francuzkiego, przed nim schylić muszą czoła paryzcy przywódcy ruchu, przed nim ustąpi również z swej napuszoności Thiers, i upragnione pojednanie stanie się możebnem.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z nad Huczwy 25. kwietnia.

Apostata Popiel szparko dąży do końca. Wydal on niedawno po swym powrocie z Petersburga obejmując djecezję chełmską, tak zwany list pasterski. Posyłam wam go w kopii (przed kilku dniami zamieściliśmy wszystkie główniejsze wyciągi listu tego; nie chcąc je zatem powtarzać, nie umieszczamy całego; przypisek redakcji). Oprócz listu pasterskiego wysłał Popiel osobny okólnik do księży, w którym serdecznie i po przyjacielsku tłumaczy, aby nie płynęli przeciw wodzie, nie stawili żadnych przeszkód zaprowadzeniu prawosławia, jeśli miłe im są wolność i dobytek. Każdy ksiądz, powiada Popiel, odpychając prowosławie, działa wbrew woli wyraźnej cara, a zatem jest po prostu buntownikiem. W Kopyłowie, niedaleko Małcza i w Horodle, wracając do domu, widziałem ten okólnik. Księża mocno zafrasowani, lud smutny i niespokojny. Głównemi pomocnikami Popiela w nikczemnej sprawie są księża galicyjscy: Diaczan, Ławrowski, Krynicki, Reszytyłowicz i tak dalej.

Zaprowadzenie prawosławia ma być ogłoszonem na nasze Boże ciało, w tym dniu bowiem rok rocznie cerkiew prawosławna i całe państwo moskiewskie święci pamiątkę, dobrowolnego, jak powiada Moskal, powrotu Litwinów i Rusinów na łono „prawdziwej religii."

Chodzą u nas pogłoski o rozruchach w okolicy Biały, Łowach, Wisznicy i Sławatyczach podjętych przez chłopów z przyczyny napędzania do carskiej religii. Sprawdzić tych pogłosek nie mogłem, lecz wierzę im tem bardziej, że w roku 1867 przejeżdżając przypadkiem w sierpniu przez Sławatycze i Kodeń, sam byłem świadkiem mężnego oporu, posuniętego aż do czynu, jaki ludność tamtejsza i wiosek okolicznych stawiała policji, żandarmerji i gubernatorowi podlaskiemu Gromece, w jego własnej osobie, przy wyrzucanie organów z cerkwi. Trudność sprawdzenia tych pogłosek ztąd pochodzi, że policja bacznie się stara niedopuszczać szerzenia się podobnych wieści, surowo karząc każdego, kto tylko o tem mówi.

Straż ziemska i żandarmerja zdwoiła od niedawna u nas czujność. Każdego przejeżdżającego, jakby w czasie powstania, zatrzymują, biorą na konfesatę, pytają o paszporta. Zawsze tak się dzieje, gdy Moskwa zamierza przystąpić do przeprowadzenia nowego łotrowstwa. Wójtom gmin obiecano po 300 rubli srebrem, sołtysom wsi po 100 rubli, a pierwszym trzem chłopom w wiosce, któży dla przykładu, pierwsi przyjmą prawosławie po 50 r. s. nagrodę. Moskwa spodziewa się tym sposobem ułatwić sobie drogę.

Główniejsze miasta czterech wschodnich gubernij Kongresówki, to jest: augustowskiej, łomżyńskiej, podlaskiej i lubelskiej mają dostać nazwania moskiewskie, ponieważ, jak powiadają Moskale, wbrew prawdzie i dowodom historji, prowincje te są prawdziwie moskiewskie, naleciałością polską tylko zarażone! Tak naprzykład Zamość, od paru lat Zamostie przezwany, w cześć Bohdana Chmielnickiego, który go przed 200 laty przeszło oblegał, Bohdaugorodom. Jak zostaną przechrzczone Lublin, Hrubieszów, Siedlec, Łomża, Suwałki niewiadomo — ale zato chwalił się przedemną pewien diejatiel gorliwy, że Wilno ma być także przechrzczone, a mianowicie mają go nazwać Michałgorodem, a to na pamiątkę Murawiewa Wieszatiela, któremu na imię było Michał.

Takiemi to rzeczami bawi się u nas Moskal, dzień w dzień pokazując zimną pogardę dla wszystkiego co polskie i dzień w dzień coraz bardziej znęcając się nad nami.

Francja.

Ostatnie telegramy wczorajsze przynoszą wiadomość o nowem zwycięztwie wersalczyków, mianowicie o zdobyciu cmentarza, parku i zamku w Issy, o zabraniu przez nich ośm armat i 100 jeńców. Jest to zapewne krok naprzód do zdobycia Paryża, ale nie wielkie jeszcze przynoszący rezultata, a zważając na powolność tych kroków i na to, jak wiele potrzeba jeszcze wersalczykom odnieść podobnych zwycięztw, aby się dostać do wnętrza Paryża, można przypuszczać zatem, że w jakie pół roku dopiero mogłyby się tam dostać, jeżeli tylko siła oręża ma rozstrzygać walkę, jeżeli komuna przed ostatecznem rozstrzygnięciem wojennem, nie złoży sprawy swojej w ręce ligi paryzkiej.

W dniu 22. kwietnia przed jednym z nowokreowanych sędziów wojennych w Paryżu stanęło dwunastu narodowych gwardzistów z batalionu 105, oskarżonych o to, że nie chcieli iść naprzeciw nieprzyjaciela. Między oskarżonemi było dziewięciu oficerów.

Batalion ów w dniu 13. kwietnia wieczorem stał w rezerwie na placu Vendome i tam otrzymał rozkaz udania się do bramy Bineau. Dąbrowski, który w tym czasie chciał wykonać jakiś ruch strategiczny, zażądał, aby mu przysłano cały legion jedynasty, z której to legii ani jeden batalion, mimo iż bębniono marsz jeneralny, nie stawił się gdzie potrzeba. W skutek tego Dąbrowski nie mógł wykonać zamierzonego ruchu zaczepnego i jak pułkownik Russel, prezydent sądu wojennego zauważył, narażoną przez to została obrona Paryża, gdyż chodziło Dąbrowskiemu o odebranie lewego brzegu Sekwany, czego mógł dokonać z pomocą owych 5000 gwardji.

Batalion 105. nie chciał ruszać się z placu Vendme, utrzymując, że nie ma nabojów, a choć mu przyrzeczono dostarczyć nabojów w Neuilly, mało go to bardzo zachęciło. Część jednak batalionu wyruszyła, ale nim doszła do bramy Bineau, było ich już tylko 40 wojowników. I ci zresztą nie chcieli iść dalej, mówiąc, że nie mają ani żywności, ani nabojów, i że przytem pułkownik ich legii, Witt, który ich prowadził, znajduje się w błogosławionym stanie upicia się. Bądź co bądź, rzecz pewna, że pułkownik Witt chciał iść i bić się, bądź trzeźwy, bądź pijany, lecz trzeźwa gwardja narodowa nie życzyła sobie tego. Witt porwał chorągiew do rąk i chciał w ten sposób pociągnąć za sobą gwardję. Nie podobało się to bardzo żołnierzom jego, związali go i powlekli jako więźnia do merostwa 7go okręgu.

Pułkownik Witt zaskarżył cały batalion, i sprawa wytoczyła się przed sąd wojenny. Witt, którego oskarżono o pijaństwo, figurował także między oskarżonymi. Po dłuższych rozprawach wydał sąd swój wyrok. Ośmiu oskarżonych, między nimi Witta, uwolniono, dwóch skazano na dożywotnie roboty przymusowe, jednego na 5 lat więzienia, innego znów na trzy lata pobytu w domu poprawy. Cały batalion natychmiast rozwiązano, a oficerów, podoficerów i gwardzistów prostych powcielano w rozmaite bataliony. Żaden z nich przed upływem trzech miesięcy nie może dosłużyć się stopnia.

Na posiedzeniu 23. kwietnia skazał sąd wojenny dwóch ludzi z baterji Trocadero za kradzież odzieży na 5 lat więzienia i wojskową degradację. Naczelnik baterji oskarżony o to, że wiedział o złodziejstwie, i żadnych kroków nie poczynił, uniewinniony został. Tłumaczył się on tem, że mu ma żadnej pomocy i poparcia od oficerów, którzy wiecznie piją, i dlatego trudno nie zapobiegać złemu. Spodziewał się on przytem, że ci, co się dopuścili złodziejstwa, zechcą wstyd swój obmyć we krwi, w ogniu. Na przyszłość jednak obiecał być surowszym, i raczej wywiesza połowę swoich ludzi, niż ścierpi coś podobnego. Zauważył wreszcie przy końcu, że artylerzyści zanadto dobrą mają płacę, otrzymują bowiem trzy franki dziennie, i dlatego tak wiele piją.

Bonapartyzm podobno w Wersalu znajduje więcej echa niż przedtem. *Ind. Belge* donosi, że na Rue des Réservoirs, a nawet w kurytarzach Zgromadzenia można słyszeć nieraz: „Zobaczycie, że za trzy miesiące będziemy mieli cesarstwo", a są nawet prorocy, którzy dodają: „za trzy tygodnie".

Situation z 27. kwietnia występuje z manifestem, czy programem, który się następnie rozpoczyna: „Gdybyśmy byli cesarzem, takbyśmy przemówili: „Francuzi, czas już dla dobra cywilizacji i waszego położyć koniec próbom, które bezwiedne robi wbrew waszej woli więcej błędna, niż winna mniejszość, wraz z ludźmi, którzy od 1815 ciągle podpowabnemi obiecankami i przyrzeczeniami utrzymali swoje stałe zamiary zuiszczenia zdobycze rewolucji które cesarstwo przechowywało tak dla dobra waszego jak i całej ludzkości. Przy końcu tak brzmi ów projekt do manifestu, może nawet samą ręką cesarską pisany: „Jednem słowem, chcę wam zwrócić wszystko, coście utracili, dotrzymać wam wszystkiego, co inni przyrzekli, wszystkiego wam dostarczyć, do czego możecie mieć słuszne pretensje, i chcę mieć prawo poświęcenia wam moich sił ostatnich, ojcowską ręką skupiając rozdzielone gałęzie rozbitej Francji, które znów połączone w ręku mojego syna nabiorą tej powagi, jaką miały w mem ręku przed popełnieniem wspólnych błędów. I to powiedziawszy, zaczęlibyśmy działać tak, jak powiedziano."

Do *Daily News* piszą z Paryża w przeszły poniedziałek:

„Jeden z wolnych mularzy, który wczoraj się udał do Wersalu, by traktować o zawieszenie broni w Neuilly, przywozi wiadomość, że Thiers ma zamiar bombardować Paryż, skoro tylko Prusacy opuszczą forty północne. Wojska wersalskie gromadzą się w pobliżu Gennevilliers.

„Oczekują powszechnie uderzenia flankowego na rokoszan w Asnieres i Clichy. Na Buttes Mont Martre ustawiono baterje najcięższego kalibru, by ostrzeliwać z nich Asnieres i przeszkodzić Wersalczykom w przejściu przez Sekwanę. Na dachy kamienic przy Avenue Urich i de la grande Armee nie wolno obecnie nikomu wchodzić, ponieważ komuna podejrzywa, że ztamtąd dawano znaki warowni Mont Valerien. Na szczycie Arc de Triomphe stoją gwardziści, mający rozkaz strzelania do każdego, co się ukaże na pobliskim dachu. Komitet centralny i jenerał Cluseret w otwartej są wojnie. Członkowie komitetu oskarżają jenerała, że jest utajonym bonapartystą i grożą mu uwięzieniem. Na rozkaz komuny zabrano w kościele Ss. Philippe du Roule 150.000 franków.

Minister wojny paryski, jenerał Cluseret coraz więcej budzi niezadowolenia dokoła siebie. *Cri du peuple* umieszcza list komendanta 192 batalionu Verlet, który tak pisze o ministrze:

Zwycięztwo wtedy dopiero będzie zapewnionem, gdy minister wojny, ten organizator dezorganizacji, dostarczy walczącym w Neuilly potężnej artylerji. Dają nam 12-funtowe działa bez amunicji, bataliony bez dowódzców, oficerów bez żołnierzy. Musiałem sztafetę po sztafecie wysyłać do Paryża, by żądać amunicji i posiłków. Niczego mi nie przysłano... Zamiast rozwalać domy granatami, trzeba je zdobywać bagnetem, czego rezultatem mnóstwo bezkorzystnie poległych. Nie mamy ani jednej bomby, napełnionej petrolejem!... Co do mnie nigdy nie widziałem chętnie dyktatury wojskowej, lecz wściekam się, gdy widzę ministra wojny piszącego dekrety, gdy mu działać wypada. Trzeba to pojąć dobrze, bo tu chodzi o ocalenie Paryża i rzeczypospolitej. Bez dział do niczego nie dójdziemy. Bez amunicji napróżno wystawimy na śmierć tysiące obywateli. Jeśli zatem komuna rozumie swe powołanie, wtedy odejmie kierunek operacji wojennych rękom niedołężnym, które sprawę na szwank wystawiły."

Przegląd polityczny.

Przy instalacji p. Kohleisa, nowego burmistrza w Poznaniu, Niemcy bezwzględnie buszujący tam w Radzie miejskiej uchwalili odmówić żądaniu głosu p. Wegnera, który chciał przedstawić stanowisko Polaków odnośnie do wybranego dygnitarza, co spowodowało Polaków zasiadających dotąd w reprezentacji miejskiej do usunięcia się z Rady, przesłali więc oni do magistratu pismo następujące:

„Na posiedzeniu reprezentantów miasta z dnia 26. bm., zwołanem do wprowadzenia pierwszego burmistrza grodu naszego, zażądaliśmy głosu do złożenia oświadczenia naszego. Zamiarem naszym było zapewnić nowego naczelnika gminy naszej, że działać będzie dla prawdziwego tejże dobra, jeżeli pójdzie za przykładem szanownego poprzednika swego który przez sprawowanie urzędu swego, w duchu pojednawczym i od politycznych dążności wolnym, powszechny u obywateli zjednał sobie szacunek. Zgromadzenie reprezentantów odmówiło nam głosu w sposób, którego wyraźnie piętnować nie będziemy. Nie chcąc więc ubliżać godności mocodawców naszych i osobistej czci naszej, nie możemy brać nadal udziału w zgromadzeniu, które członków swoich bez rozumnego powodu pozbawia głosu, nie przekonawszy się nawet o treści tegoż.

„Oświadczamy przeto niniejszem, iż występujemy z zgromadzenia reprezentantów miasta.

Poznań 27. kwietnia 1871.

Dr. Matecki. Wegner. Janowicz.

W Finlandji demonstracje polityczne na porządku dziennym. Mieszkańcy Helsingforsu zamierzyli uczcić pamięć majora Malma, patrjoty finlandzkiego, który w 1808 zginął walcząc przeciwko Moskalom. Profesor uniwersytetu Nordkwist redaktor „Fińskiej Gazety powszechnej" uważany za ajenta rządu carskiego nieprzyjaźnie względem zamierzanej uroczystości wystąpił i cierpko wyraził się względem uczniów uniwersytetu. To było powodem do demonstracji. 15. kwietnia lud tłumnie zebrany pod redakcją wspomnionego pisma, powybijał szyby i wyprawił profesorowi Nordkwistowi kocią muzykę. Władze podejrzywały, iż demonstracje tę urządziła młodzież uniwersytetu, rektor więc uniwersytetu wezwał studentów, aby wydali swych przywódców, gdy zaś tego nie uczyniono, uniwersytet do czasu wykrycia winnych został przez niego zamkniętym.

W parlamencie angielskim toczą się obecnie obrady nad budżetem. Kanclerz skarbu p. Lowe występując z budżetem na nowy rok finansowy przed Izbą niższą, miał daleko nieprzyjemniejsze do spełnienia zadanie niż przy dawniejszych okolicznościach podobnego rodzaju. W dawniejszych bowiem latach występował jako geniusz, rozsypujący dary swe pełną ręką, rozdzielający przewyżkę, zmniejszający podatki; teraz zaś przymusiły go okoliczności do przyjęcia na siebie roli wręcz przeciwnej. Wojna co dopiero ukończona przekonała Anglików, że wojsko ich naglej i natychmiastowej wymaga reformy, aby dać dowód, że posiadają także dobrą chęć do wykonania tego, co za konieczne uznali, żąda tegoroczny budżet dla armii 16,452.000 funt. szterlingów, co czyni blisko 110 milionów talarów, podczas kiedy zarząd wojenny Rzeszy północno-niemieckiej przed wojną tylko 66,850.000 tal. kosztował. Suma powyższa przewyższa preliminarz roku poprzedniego o 3,487.000 funt. Lecz i budżet zarządu cywilnego musiał tu i ówdzie być podwyższony, tak, że następującego roku budżet w ogóle o 5 milionów funtów jest wyższym, czyli wykazuje potrzebę 72.308.000 funt., podczas kiedy spodziewane dochody o 350.00 funt.— są mniejsze.

Wedle obliczenia tedy ministra trzeba postarać się o środki dla pokrycia niedoboru 2,712.000 funt.

Kanclerz skarbu proponuje więc podwyższenie opłaty od sukcesji, podwyższenie podatku dochodowego i opodatkowanie zapałek, które uważane są za przedmiot niezbędny. Według projektu od pudełka, zawierającego 100 zapałek opłacałoby się markę wartości penua, z czego dochód przyniósł by około 550,000 funt. Zamiar opodatkowania zapałek wywołał niemałą burzę, proletarjat wystąpił z energiczną opozycją, co spowodowało rząd do zmiany projektu.

Król bawarski słabnie już widocznie w popieraniu Döllingera, głównie jak twierdzą za wpływem byłego ministra hr. Braya i hr. Trauttmannsdorffa, posła niemieckiego w Rzymie.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** W niedzielę mieliśmy w sali ratuszowej odczyt p. T. Romanowicza o zasadach ekonomii wobec zasad etyki. Sala była przepełnioną, ale przeważna część publiczności składała się z pań. Prelegent wywiązał się zadowalająco z założenia, jakie sobie postawił, czego dowodem było zajęcie ogólne szanownego audytorjum.

Dowiadujemy się o wielkiej troskliwości dyrekcji sceny niemieckiej dla członków tejże sceny. Zapewniają nas bowiem, że artyści niemieccy dramatyczni pobierają pensji miesięcznej do dwiestu guldenów, pierwszorządni i więcej podczas gdy najlepsi artyści sceny polskiej otrzymują najwięcej po 125 zlr. Chlubnie to świadczy o usiłowaniach dyrekcji niemieckiej sceny, ale smutkiem przejmuje los upośledzonych artystów polskich, zaczem w ślad idzie i upośledzenie samej instytucji. Bo czyż podobna, aby talenta nie mówiąc o pierwszorzędnych siłach artystycznych, poświęcały się z całem przejęcie zawodowi, który wymaga całego oddania się — kiedy by musiały myśleć o zaspokojeniu pierwszych potrzeb życia.

Słyszeliśmy z innej znów strony, że dyrektor teatru polskiego wyrażał się niejednokrotnie o dowodach patrjotyzmu swego, złożonych tem, że przecie „dał cztery przedstawienia na dochód emigracji" — Były to owe przedstawienia zakupione przez amatorów, za które dyrekcja policzyła sobie grube koszta.

— **Program** wieczoru 17. dnia 2. maja. 1. Trio Beethovena (op. 121) odegrają panna M.. pp. E... i M... 2. Śpiew. 3. a) „Warum?" b)

w dniach, w których Francja jest na łasce i niełasce srogiego a mądrego najezdnika.

Ażeby się przyjrzeć rewolucyjnej fizjonomii miasta, wsiadłem na wierzch omnibusa i udałem się w okolice Montparnassu, gdzie doktor Tadeusz Zuliński, podczas oblężenia pełniąc obowiązki cyrkułowego lekarza, nawiedzał mieszkania chorych albo też bombami pokaleczonych robotników.

Zewnętrznie miasto nie odmieniło się. Pałace nieuszkodzone, ulice gruzami nie zasypane, ale barykady zawalają przejścia. Na lewym brzegu Sekwany gdzie niegdzie tylko spostrzedz można gzyms bombą urwany i ścianę granatem zoraną. W ogóle jednak uszkodzenia są małe, bombardowanie pruskie więcej robiło hałasu i strachu niż szkody. Znaczniejsze odmiany niż nieprzyjaciel, porobiła domowa niezgoda i namiętność partyjna zawsze u Francuzów z natury popędliwych, do szaleństwa dochodząca.

Z budynków wzniesionych przez Napoleona III., rząd czwartego września, powydrapywał starannie cyfry jego i jego żony Eugenii, postrącał cesarskie orły, powyrzucał jego portrety, a na placach powywracał posągi Bonapartych. Piękna płaskorzeźba na pawilonie Luwru przed samą wojną od strony Sekwany ukończonych, przedstawiająca Napoleona III. w rzymskim stroju, w wieńcu laurowym na koniu, została z muru wydartą i napisem republikańskim zastąpioną. Posąg księcia Eugeniusza Beauharnais strącili republikanie Jules Favra, a na piedestale jego postawili posąg Woltera, ulany ze składek zebranych przez dziennik *Siécle*. Posąg ten wcale się mi nie podobał. Wolter siedzący w fotelu, wygląda jak człowiek, którego brzuch boli. Rycerska postać syna Józefiny lepsze na przechodniu robiła wrażenie.

Napisy „Liberté, Egalité, Fraternité," poumieszczano na każdej ścianie rządowych gmachów. Hasłem wypisanem na murach bili w oczy mężowie 4. września, bo go nie mieli w duszy. Sprawdzili oni swojem postępowaniem to spostrzeżenie: że każde stronnictwo we Francji, które przychodzi do władzy, spieszy się z zadaniem kłamstwa pięknym zasadom, w imie których działało. W imie hańby spadłej na Francję przez poddanie się cesarza z armią pod Sedanem, rząd obrony narodowej zepchnął Napoleona z tronu, lecz całkowicie wykrzywiony przez partyjną namiętność, nie patrzył w przyszłość, ale po za siebie i pierwszą swą proklamacją rozpoczął od wymyślania na upadłą władzę. Jeżeli rząd Napoleona był „zbrodniczym", to czemże będzie rząd czwartego września, który już nie z armią ale z Francją kapitulował?

Komuna dzisiaj jest władzą Paryża i zupełnie niestety, w tym samym tonie przemawia, w jakim się odzywał adwokacki rząd pana Favra o rządzie Napoleona. Bodaj nie skończyła jeszcze więcej hańbiącą kapitulacją niż ta, którą podpisał Favre i Thiers.

Komuna ogłosiła się zwolenniczką nieograniczonej wolności, a jednocześnie jak każdy despota przysłoniła się tajemnicą. Rzuceniem strachu na przeciwników, złamała wolę obywateli, i postępuje tak samo jak poprzednie rządy. Zakazy dzienników, wywłaszczanie fabrykantów, aresztowanie przeciwników, prześladowanie księży, przypomina czasy, gdy policjanci krajem rządzili. Komuna zadowolniła się wypisaniem hasła, którego streścić nie umie, i podniesieniem wielkiej chorągwi, lecz myli się, gdy ogłasza nadejście nowego świata, nie urodzi go ona bowiem ani grozą, ani dekretami. Dopóki była stronnictwem opozycyjnem, była bardzo liberalną i demokratyczną, dzisiaj nie jest ani jednem ani drugiem. Socjaliści, komuniści działają dla swego celu, według tej samej formułki, której używali Burboni, Orleaniści, Bonapartyści i republikanie, a która zawsze rządom ich podawała w ręce rózgi absolutne. Brak szczerości w przekonaniach, sprzeczność życia z zasadami i upadek moralności oraz sprawiedliwości, sprawia, że Francja perjodycznie targana jest rewolucjami. Próżne jednak są jej targania. Francuzi nie będą wolni, dopóki moralnie się nie odrodzą.

Ale wracamy do opisu widoku, jaki się nam z wierzchu omnibusa przedstawiał.

Na ulicach widzieliśmy ludzi nie wiele. Tłoku nigdzie niema. Na bulwarach włoskich, około Palais Royalu i na targowicach gęściej ludzie snują się, we wzroku i w postawie wyrażając ciężką troskę nieszczęść, jakie na piękną ich ojczyznę spadły. Zdaje się, że żywość wrodzona Francuzom odstąpiła ich; ufności w ich słowie, zapału w ich oczach dopatrzeć się nie mogłem. Pierwszą to dopiero rewolucję widzę bez zapału. Jest w niej coś sztucznego. Ludzie co jej ulegają, zdają się być niespodziewanie pochwyceni w koło, z którego wyjść nie mogą, a o którem wiedzą, że jest kołem zatracenia.

Mężczyźni w większej części są poubierani w granatowe mundury gwardji narodowej. Ci, co po cywilnemu się noszą, snać dla bezpieczeństwa, czerwone wypustki do czapek, albo też pąsowe lampasy do spodni poprzyszywali. Tak gwardziści jak i żołnierze, którzy stanęli po stronie rewolucji, mundury noszą bardzo fantastycznie, ale wcale nie malowniczo. Zamożniejsi pookręcali się czerwonemi, wełnianemi jak żuawy pasami, ci zaś co nie otrzymali jeszcze mundurów, bluzy poobszywali czerwonemi taśmami. — Broń nosi każdy jak się mu podoba, wcale nie dbając o przepisy wojskowe.

Kobiety prawie wszystkie w czarnych sukniach, ani jednej nie widziałem elegancko ubranej. Paryż bez elegancji, któżby go sobie takim przed rokiem wyobrazić potrafił? A jednak świetne stroje zniknęły z ulic. Salony pozamykane, ekwipaże pochowane, konie pojzdane, na chodnikach pousadowiali się przekupnie, dawniej spychani przez policjantów, co kilkanaście kroków prosi ktoś o jałmużnę. Dalsze od środka ulice puste, ożywia je tylko huk bombardowania, krzyk chłopaków i dziewcząt sprzedających rewolucyjne dzienniki, oraz bęben i trąba maszerujących batalionów gwardji narodowej, z ubranymi we frygijskie czapki czerwonymi sztandarami.

Na Tuilerjach powiewa szkarłatna chorągiew. Wszędzie obok czarnego, kolor czerwony, znak krwi, który nie zawsze bywa symbolem odrodzenia! W dzisiejszym Paryżu robi on wrażenie ognistych liter Baltazara. Miasto zdaje się być na śmierć skazane!

A. G.

Paryż 20. kwietnia 1871.

„Fürchtenmacher, Schumanna, ułożył na kwartet smyczkowy p. Słomkowski. 4. Śpiew. 5. Fantazja Schuberta na cztery ręce odegrają pp. Wsz. i dr. Mikuli.

— **Mianowanie**. Wyższy sąd krajowy we Lwowie mianował oficjała samborskiego sądu obwodowego Leona Nienarzewskiego adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych przy tymże sądzie.

— **Sprostowanie następujące** otrzymaliśmy od dyrektora szpitala głównego, dr. Bertleffa. Z powodu umieszczonego artykułu w kronice *Gazety Narodowej* nr. 134. Dyrekcja szpitala powszechnego we Lwowie na mocy przysługującego jej prawa czyni następujące sprostowanie:

Skarga Wolińskiego na nieporządek w salach naszego szpitala, i złe traktowanie przez Siostry Miłosierdzia, od początku do końca, jest fałszywą.

Żona jego, Katarzyna Wolińska, będąc chorą na gruźlicę płuc i kiszek, tak częste miała stolce bezwiednie, że pomimo ciągłego zmieniania bielizny, nie podobna było w każdej chwili ustrzedz się nieporządku.

W podobnym wypadku, miałoby to miejsce w każdym domu prywatnym, choćby najzamożniejszym.

Co zaś do szturchańców, jakich chora miała doznawać od Sióstr Miłosierdzia, to tylko złośliwość podyktować mogła skargę podobną. Obchodzenie się Sióstr z chorymi w ogólności jest łagodne bardzo i delikatne, a o przeciwne traktowanie siebie Wolińska nigdy się nie żaliła przed nikiem.

Lwów dnia 29. kwietnia 1871.

— **Otrzymujemy** oświadczenie następujące:

W ostatnich dniach zawezwani zostaliśmy do jednego z biur magistratu lwowskiego, gdzie nam oznajmiono, iż pp. Witold Wolański, właściciel dóbr ziemskich, Erazm Wolański, poseł na sejm krajowy, Mikołaj Wolański, poseł na Sejm i do Rady państwa, tudzież Władysław Wolański, kawaler maltański, wnieśli do władzy namiestniczej protest przeciw używaniu przez nas przybranego, jak się często zdarza pracującym w zawodzie scenicznym — nazwiska. Z oznajmienia tego wypływa oczywiście, iż zmienić musimy dotychczasowe nazwisko, tem bardziej, że ustawy, dawniejszych sięgające czasów, „uprawniają" wymienionych panów Wolańskich do takiego protestu. Szanowna publiczność lwowska raczy tedy na przyszłość oswoić się z nowo przybranem przez nas nazwiskiem.

Józefa i Władysław Woleńscy.

— **Bursztyn** dnia 23. kwietnia. Dziś odbył się tu pogrzeb pryw. oficjalisty ś. p. Józefa Leligdowicza Rusina — byłego żołnierza wojsk polskich z r. 1831. Zwłoki niosło 4 synów jego w polskim stroju. Kondukt prowadził ksiądz obrz. gr. kat. Albin Narolski. Dzień pogodny, niedziela. Licznie zgromadzona ludność obu wyznań miasteczka tego i okolicy i rodzina zmarłego ze zgrozą i oburzeniem musiała wysłuchać po odprawieniu zwykłych śpiewów i modlitw mowę, mianą przez ks. N. nad grobem zmarłego. Żałuję dziś, że nie uczyłem się stenografji i nie mogę wam podać dosłownie tego, co się obiło o uszy moje — prawdziwie gdybym nie był tam obecny, nie dałbym wiary temu. Publiczność ma tu sposobność poznać, jakich to lud nasz ma „prowodyrów" w osobie takich „świaszczennyków". Nieumiejętnem piórem starać się będę jednak oddać wiernie i w streszczeniu i w części po polsku słowa zasłyszane — na które żachnął się nawet tutejszy c. k. respicient fin. niemiecki Czech, i żandarm wachmistrz, przytomni na cmentarzu.

„Kochani bratia moji, druhy i parafiany moji! dziś dopiero dowiedziałem się, że zmarły ten rusin służył w wojsku polskiem — patrzcie jak nas gnębią na każdym kroku. Ten człowiek musiał się wyrzec wiary swojej i walczyć za obcą jemu sprawę, bo on służył u polskich panów. Taka to dola nasza. Rusynie utyskajut — wyderajut nam naszu wiru, naszu mowu — a Rusyn bidnyj znosyt wsio toje. Trwa to już wieki — a ja wam każu druhy moji, wże toj czas nedałekij — skińczyt sia nebawom nasza nużda (ks. N. spodziewa się wkrótce Moskali.) Hospod mylosernyj wyratuje nas" — dodał wskazał ku północy. Długo rozwodził się potem, jak to zmarły opamiętał się, jak zawezwany w ostatniej chwili życia, wierny swemu obrządkowi wyspowiadał się i t. d. My wiemy z pewnością, że zmarły nie zapierał się nigdy tego, że był Rusinem. Kłóło widać bardzo ks. N., że synowie zmarłego, Rusini, wystąpili w polskim stroju — wreszcie do nich zwrócił mowę słowami: „Nie jest to wstyd i hańba, że dziś Rusin zaciąguąwszy lada łach czarny — „szlafrok" na siebie — wypiera się, że jest Rusinem, i mówić się wstydzi po rusku." Synowie zmarłego, prywatni oficjaliści, nie zapierają się nigdy, że są Rusinami, mówią z Polakiem po polsku, z Rusinem po rusku, chodzą w polskim stroju, są zatem dobrymi, prawymi Rusinami. Ks. N. chciałby z nich zrobić Moskali — wątpię, czy teraz mu się już uda — dla pogrążonych w żalu i rozpaczy nie była ani pora, ani miejsce stosowne do nawracania. Ks. N. ośmielił się dzieciom w tak uroczystej chwili, w obec kilku gromad i inteligentniejszej publiczności, wytykać ich mniemany odstępstwo.

Sądzimy, że nie zaszkodzi przy sposobności przytoczyć jeszcze kilka faktów świeżych i dawniejszych — mówimy kilka — możnaby je setkami naliczyć — coś podobnego potrafią tylko tacy „prowodyry" w osobie świaszczennyków. Rusini i Polacy żyją tu w wzorowej zgodzie. Ks. N. stara się wszystkiemi siłami i przy każdej sposobności poróżnić ich. Polak, nawet spokrewniony, nie śmie nigdy znajdować się na weselu, na chrzcinach, stypach i t. p. w domu Rusina. Ks. N. wyrzucać go każe z za stołu — a gdzie się to nie uda, sam ustępuje. U J. Budnego na weselu przyszło do bójki między ludem, mazur Trojnar nie chciał ustąpić księdzu. Przed rokiem umiera syn tutejszego burmistrza. Biedny ojciec chcąc uczcić pamięć jedynaka należycie — zaprasza polskiego księdza i bractwo z chorągwiami na pogrzeb. Ks. N. dotąd nie ruszył z konduktem pogrzebowym — dokąd łacinnicy nie ustąpili.

Rezurekcja rozpoczyna się tu w cerkwi o godz. 3 rano, prawi się nabożeństwo do południa. Zmęczeni, zgłodzeni (wiadomo jak poszczą) opuszczają licznie cerkiew, nie czekając ostatniej odprawy, przy której rzuca się po kilka centów na akafist. Ks. N. rzucił klątwę z ambony na odchodzących: „abyste ne doczikały na rik, koly neczekajete na akafist." Burmistrz przy święconem żalił się przed nami, i opowiadał jak przykre wrażenie zrobiła na niego i obecnych rzucona klątwa w dzień taki, jak wstrząsł się cały, gdy o mury cerkwi obiły się wśród ciszy donośnym głosem wyrzeczone słowa — a za co? za marny grosz, któregoby nikt nie pożałował. On sam, jak mówił, dałby za wszystkich, byle tylko tego nie słyszeć. Biedny! nie doczekał drugiej rezurekcji, skończył życie w piątek przed czarną niedzielą b. r.

Cmentarz około cerkwi też nie oparkaniony. Ks. N. od lat 8, nie święcił paski ludowi, tak długo, dokąd każdy nie złożył pewną ilość centów na parkan. Lud dawał, bo jakże nie dać, paski nie święconej jeść nie będzie. Pieniędzy zebrane tonęły u ks. N. — parkanu nie było. Burmistrz, aby położyć może koniec zdzierstwu, zapisuje, umierając 400 złr. na parkan. Cóż powiecie na to: Ks. N. oprócz ofiarowanych mu pieniędzy na kilkanaście mszy za spokój duszy zmarłego — nie chce go inaczej jak za 100 zlr. pochować. Po długich targach przyjął 40 zlr. — i ma się rozumieć, nie dopuścił łacińskiego księdza i bractwa do pogrzebu chociaż to było ostatniem życzeniem zmarłego. — Zmarły, Rusin, zapisał łacińskiemu księdzu 60 złr. na msze.

Cztery tygodni temu umarła biedna zarobnica, Paraśka Żurawińska. Pozostawiła małe dzieci bez przytułku; 15 złr. żąda ten „pasterz" za pokropienie, „bo win czuł, że nebiszczka zostawyła hroszy." Jak psa rzucono ciało zmarłej do grobu.

Kilka miesięcy temu idzie ks. N. z Przenajśw. Sakramentem do chorego. Widzi o sto kroków żyda nie zdejmującego czapkę, staje, bierze latarnię od diaka i wysyła tegoż, by obił niewiernego; żydzi stają w obronie pokrzywdzonego — koło ks. N. gromadzą się chłopi. Kto wie do jak krwawego starcia byłoby przyszło, gdyby kilku spokojnym, bogatym i wpływ mającym żydom nie udało się było rozpędzić fanatyczną zgraję husytów.

Ks. N. zaprzepaścił skarbonę z groszem zapasowym, przeznaczonym na reperacje cerkwi, napędzono podejrzanego wspólnika ks. N., starszego brata, wytoczono proces obu; sprawa ta od lat 4 w konsystorzu zalega — na sądny dzień spodziewamy się tu jej załatwienia.

W roku 1864 postawiono tu z dobrowolnych składek krzyż na cmentarzu za poległych w walce z Moskwą. Krzyż po kilku dniach znika, łapią go na rzece o $1^1/_2$ mili w Bołszowie. Murują fundament, przykuwają krzyż do kamienia, krzyż znika niepowrotnie. Po długiem dochodzeniu pokazuje się, że ks. N. z djakiem i starszym bratem byli sprawcami tego gwałtu. Skarga, śledztwo, brak dowodów: w „becyrku" — złożono to *ad acta*.

Zbierają składkę na emigrację, na rannych Francuzów. „Na Prusaka to dam" — powiada ks. N. Ktoś ofiaruje 1 złr. i wpisuje do listy „Albin Narolski." Nie wie o tem — pękłby ze złości. Ks. N. daje najgorszy przykład gromadzie domowego pożycia — bije i męczy głodem żonę swoją, osobę wykształconą — Polkę. Dzieci w obecności jego rzucają się na matkę, biją nawet. Nikt go tu nie cierpi, parafianie chcieliby pozbyć się go — a boją się cienia jego, ponieważ różne przykrości im robi — zdziera przy lada okazji bez miłosierdzia, nie daje ślubu itd. Żaden z księży obrządku greckiego z nim nie żyje. A co za pocieszne sceny przeżyliśmy przy wyborach rozmaitych — zawsze odchorował ks. N. „Chłopa albo księdza nam treba" — wołał do gromady — a z urny wyborczej wyszedł Lach-pan, albo prawy Rusin!

Usuwają z posad ministrów, namiestników, przenoszą za lada przestępstwo urzędnika na inne miejsce — czy nie ma już prawa, nie ma władzy, którаby nadużyciom takiego indywiduum położyła tamę?

(Następują podpisy osób, które tę korespondencję przysłały.)

— (*O. K.*) **Kraków** 23. kwietnia 1871. Żyjąc na prowincji mimowolnie jakiejś uczucie pociąga do większego miasta, zdaje się bowiem że na partykularzu za mało jest przyjemności, mało zabawy, za mało życia towarzyskiego, tem się też niektórzy łudzą i udają się dla spędzenia chwil miłych do miast większych. Jednym z miast takich mających wiele powabu jest niezawodnie Kraków, i kto nie jest dokładnie obeznanem o sposobie życia w tymże, zdaje mu się iż niewątpliwie tylko tutaj można żyć z przyjemością i bawić się w gronie swych rodaków. Lecz w krótkim czasie można się łatwo rozczarować, poznając bliżej sposób życia, zapatrywania się i stosunki różnych klas społeczeństwa, jakim każdy jest egoistą, każden tylko w nim dla siebie żyję nie troszcząc się w cale o przyszły byt kraju. Kraków, niegdyś gniazdo królów Polskich, przechowujący tyle pamiątek narodowych, tyle wspomnień miłych, słynny z poświęceń i patrjotyzmu, teraz co raz bardziej niem ten duch narodowy słabnie i słusznie przyznać należy, że Lwów pod tym względem o wiele wyżej stoi, pomimo tego, że składa się przeważnie z dwóch narodowości to jest polskiej i ruskiej. Być może, że właśnie dlatego, że niema tutaj tej opozycji i niepotrzebuje zwalczać tyle przeciwieństw jak we Lwowie z partją ruską, uważa za niekonieczne silniej występować, lecz zawsze smutne to światło rzuca na teraźniejszy stan rzeczy, a cóż dopiero na później?! Zdawałoby się że tam mogą się silniej objawić dążenia narodowe pod każdym względem, gdzie jest większa spójnia, gdzie są jednakowe zapatrywania na sprawę ogólną, że tym silniej można pracować dla dobra kraju, chociaż powoli i pocichu, lecz pewnym zapałem, z pewnem zamiłowaniem. Tutaj może nam Lwów posłużyć za przykład, z jaką rozwagą a stanowczością sobie postępuje.

We Lwowie pominąwszy niejakie rozdwojenie i drobne userki między partią polską a ruską(?) wspólnemi siłami pracują dla dobra ogólnego na przyszłość, gdyż jak wiadomo jest kilka tawarzystw, z których każde dzięki ich przywódcom coraz więcej się rozwija. U nas przeciwnie, bo które Towarzystwo się zawiąże, już w samem zawiązaniu się tegoż, chyli się ku upadkowi. Jedno Towarzystwo „Warowni krzyrza" trzyma się, gdyż jest dostatecznie obwarowane przez kieszenie naszej arystokracji, chcącej dać poznać światu, że przynamniej jeszcze cośkolwiek religji, w sobie mają b o innych obowiązkach względem narodu, to się niema potrzeby pytać, gdyż już dawno o tem zapomnieli z małemi wyjątkami.

Następne „Towarzystwo Mrówki", zawiązane przeważnie przez młodzież, omal że już nie kona, chociaż niewielkiego potrzebaby było dołożyć starania, aby jak dawniej utrzymać, bo tylko aby do wydziału wybrać innych w miejsce nieobecnych lub niemających ochoty, i innego prezesa, a przy dobrej chęci, to się znajdą tacy, którzy się zajmą odbieraniem po 10 centów miesięcznie od każdego członka i takowe w należytem czasie kasierowi wręczą, aby można za zebraną sumę nowych książok nabyć i te w założonych już biblioteczkach umieścić. Słusznie też w nr. 131 tę sprawę poruszono i należy się spodziewać, że taż na nowo z tką samą energią prowadzoną będzie jak dawniej za byłego prezesa p. Witowskiego i sekretarza p. Albina Wąsowicza, którem się wszelkie uznanie należy, że za jego przeważnie staraniem to Towarzystwo w życie weszło i za jego niestrudzone ubieganie się około tegóż; czyżby ubytek jego miał już wpłynąć na upadek całego Towarzystwa?

Trzecie towarzystwo „Orła Białego", o którem myślano, że będzie miało jak najlepsze powodzenie, i wielu będzie liczyć zwolenników, gdyż z początku samego, mając jeszcze w pamięci odwidziny lwowskiego towarzystwa, wpisało się zaraz przeszło 130 członków, a przy wyborze naczelnika było obecnych 94 głosujących, teraz tylko wspomnieć należy, gdyż zaledwo kikunastu członków liczy. Niestety wielu nie zrozumiało, nie poznało celu Towarzystwa, mówiąc, że to tylko zabawka dla dzieci, że się bez tego obejść można, szkoda czasu marnować, a gdy ich będzie kiedyś potrzeba, to jeszcze jest dosyć czasu na to. Pierwsze walne zebranie odbyło się w Czytelni akademickiej, należało się więc spodziewać, że akademicy, jakoteż i technicy chętnie w tem wezmą udział i swoim dobrym przykładem zachęcą innych, lecz na nieszczęście już tam zaraz zaczęto pokątnie rozprawiać, aby akademicy byli odłączeni od młodzieży rzemieślniczej i handlowej, gdyżby się to niezgodziło z ich urojoną ambicją, było by to ubliżeniem, aby akademik stał zarówno obok rzemieślnika, chociażby nawet mającego pewne wykształcenie. Są to urojenia naszej złotej młodzieży, która dużo krzyczy a mało robi, bo mówiąc prawdę, to nie jeden z rzemieślników musiałby się nieraz żenować, znajdując się w towarzystwie takich akademików, którzy przez swe niestosowne postępowanie zasłużyli sobie na upomnienie ich w niekoniecznie miły sposób, jak się to już trafiało. Mógłby może jednak ktoś sądzić, że należeć do Towarzystwa gimnastyków, pociąga za sobą wielki wydatek dla młodzieży, toby się bardzo omylił, bo uiszczając 50 ct. miesięcznie, i zajmując się gimnastyką lub szermierką, a w lecie strzelaniem do tarczy, zyskałby nietylko fizycznie, nabierając siły, lecz co więcej, oszczędziłby wiele, opuszczając kochany bilard lub karty, gdzie go codziennie o każdym prawie czasie w kawiarniach zobaczyć można, co pewnie zysku nie przynosi, a nie mówiąc już o nocnych wycieczkach i aferach w pomniejszych ulubionych „knajpeczkach". Czyż nie o wieleprzyjemniejszą i stosowniejszą rozrywką byłoby także jeżdżenie konno? Dziwna to doprawdy, bo dawniej młodzież z takiem zamiłowaniem konno jeździła; teraz mając tak dobrą sposobność, gdyż właściciel ujeżdżalni, pan Piechocki, dla tego towarzystwa tak cenę zniżył, iż każden, mający cośkolwiek ochoty, mógłby w krótkim czasie nauczyć się, boć to przecież zaletą jest młodzieńca umieć koniem władać. Lecz i w tem zawiodły oczekiwania, gdyż zgłosiło się zaledwo kilku amatorów. Spodziewam się, że z wiosną rozpocznie się strzelanie do tarczy, lecz jak się zdaje na niczem się skończy, bo brak funduszów nie dozwala, aby dalej towarzystwo utrzymać się mogło, zresztą, gdyby nawet było o czem strzelać, to nie byłoby komu. Jak widać, zagnieździła si pewna apatia w Krakowie do wszystkiego dobrego, być może, iż brak jest ludzi dobrej woli którzyby to z pewną energią przeprowadzić chcieli i umieli. Może też tych parę słów wywrze jakiś wpływ na przyszły rozwój jego, lecz przy dalszem biernem zachowaniu się jak dotąd, wątpić należy.

— **Komisja do zbierania zboza dla Francji** podaje 19 wykaz darów, a to: przysłał oddział sanocki Towarzystwa gospodarskiego 126 złr., Administracja *Gazety Narodowej* od p. M. Kozierowskiego 2 zlr. 9 ct., od ks. Józ. Au. z Jas 10 złr., od p. Melanii Mazalskiej 25 złr.

Podajemy następnie sprostowanie, zażądane przez przewodniczącego oddziału żurawińskiego gospodarskiego, że ogłoszone w numerze 127 *Gazety Narodowej* 20 złr, 57 ct. jako ofiarowane przez Radę oddziału, były tylko tymczasowo dla popokrycia kosztów zastąpione, i te ściągnięte teraz zostały ze sprzedaży ofiarowanego owsa korcy 5 przez p. Franciszka Listowskiego i daru 10, od p. Michała Czajkowskiego z Żurawy. Przewodniczący oddziału brzeżańskiego przesyła szczegółowy wykaz darów w zbożu i gotowiźnie w oddziale brzeżańskim zebranych, domagając się wygłoszenia, podajemy jak następuje: I. Zboża złożyli panowie pp. Wojciech Jankowski jęczmienia 5, Napoleon Wierzchlejski jęczmienia 10, Stanisław Nartowski jęczmienia 1 i owsa 1 korzec., gmina Buszcze jęczmienia 1 i owsa 1 korzec, B. Wierzchlejski jęczmienia 5, Józef Jakubowicz grochu 5, Gitta Messinger uzbierane w gminie Wiśniowczyku jęczmienia 12, owsa 24 garncy. Zygmunt Wiśniewski z Zamostu jęczmienia 4 korcy, gmina Litatyn jęczmienia 1 korzec 15 garncy, owsa 2 korce, Ignacy Link jęczmienia 3 korce, Schulim Auerbach jęczmienia 2 i owsa 2 korce, Napoleon Janiszewski jęczmienia 3 korce, Stanisław hr. Potocki pszenicy 5, jęczmienia 10, grochu 5 korcy, Leon Wiśniewski 5 korce jęczmienia, gmina Dmuchawiec jęczmienia 3 korce 24 garncy, gmina Kozłów jęczmienia 14, owsa 3, żyta 3, hreczki 3 korcy, gmina Kuropatniki jęczmienia 3 korce 16 garncy, Abraham Nathansohn 1 korzec żyta, gmina Potok jęczmienia 1 korzec 16 garncy. W miejsce ziarna, które przy wymłynkowaniu odeszło i znowu, które jako nieodpowiednie do przesłania do Francji odsprzedano, Rada oddziału zakupiła jęczmienia 23 korcy i odesłała do Lwowa trzema przesyłkami: pszenicy 5, jęczmienia 92, owsa 10, hreczki 1, grochu 10, żyta 1 korzec.

M. Darowski, Józef Sermak, Ks. Dalmacy Ufryjewicz, Józef Milleret.

— **Bochnia** 28 kwietnia. Wydział pow. bocheński na posiedzeniu dnia 28 b. m. uchwalił adres zaufania nowo nowomianowanemu ministrowi Kazimierzowi dr. Grocholskiemu następującej treści:

— „Ekscelencjo! zaufaniem najjaśniejszego Pana powołany do trudnego obowiązku ministra, masz Wasza Ekscellencjo pole poprzeć skutecznie życzenia kraju naszego, w rezolucji wyrażone. Mając rękojmię w całem Twojem życiu, którem dałeś dowody, że jesteś prawym Polakiem i zacnym obywatelem kraju; jesteśmy pewni, że tego dokonasz.

Witamy cię przeto Ekscellencjo radośnie na trudnem stanowisku twojem serdecznem staropolskiem: „Daj Boże szczęście!"

Na tem samem posiedzeniu uchwalił wydział pow. jednorazowe wsparcie poszkodowanych tegorocznym wylewem Wisły włościan powiatu kwotą 200 złr, w. a. z kasy funduszu powiatowego.

— **Tygodnika Wielkopolskiego** nr. 18 zawiera: Filozofia natury przez Henryka Levittoux, krytycznie przedstawił Karol Libelt. (Ciąg dalszy.) — Pod jednym dachem, powieść W. Skiby (ciąg dalszy). — Z wieczornych pieśni Witosława Halki, wiersz Wł. Bełzy. — Z moich wspomnień! O życiu towarzyskiem w Warszawie przez Paulinę z L. Wilkońską (ciąg dalszy). — Kronika tygodniowa. — Korespondencja z Krakowa. — Skrzynka listów. — Ogłoszenie. — W dodatku: Nuty — muzyka Hertza.

Bibliografia. P. Zygmunt Celichowski napisał i wydał w Dreźnie rozprawę w języku łacińskim w celu otrzymania stopnia doktora filozofii pod tytułem: „O źródłach odnoszących się do abdykacji Jana Kazimierza i elekcji króla Michała Wiśniowieckiego w latach 1668—1669". P. Celichowski jest, jak się dowiadnjemy, bibliotekarzem u hr. Działyńskiego w Kurniku.

— **Strój polski**, w którym pan Grocholski reprezentował się Radzie państwa, psuje krew dziennikom wiedeńskim. Wiadomo, że poprzedni minister rodak, hr. Potocki, jakkolwiek miał najlepsze chęci, nie nosił się jednak po polsku, ale po francusku. Różnica ta między jednym ministrem Polakiem a drugim, najbardziej uderza Niemców. „Musiał pan Potocki nie być takim dobrym Polakiem jak pan Grocholski", rozumują oni. Czego się jednak najbardziej obawia *N. fr. Presse*, to jest, aby pan Grocholski pewnego poranku nie przypasał sobie karabeli. To by było zanadto, woła *N. fr. Presse* i proponuje, aby Rada państwa uprzedzając możliwe niebezpieczeństwo zarazem uchwaliła, „że zbrojnym wstęp na salę wzbroniony."

— **Z Kozowej** donoszą nam, że tamtejszy sąd powiatowy używa jeszcze dotychczas stampilii i pieczęci urzędowych z napisem: „*K. K. Bezirksgericht in Kozowa.*" Zwracamy uwagę dotyczących władz na ustawę o języku urzędowym w kraju naszym.

(*K. J.*) **Rawa** W tutejszym powiecie od jesieni tyfus brzuszny sroży się a w kilku miejscowościach pojawił się nawet epidemicznie, i wiele ofiar zabiera. Temi dniami dopiero podzdrowiał tutejszy lekarz powiatowy będąc przez 5 tygodni chorym, zaraziwszy się durzycą nagminnie panującym w Hołem.

Lwów, z Izby handlowej dna 1. maja	płacą zlr.	wal. a.	żądają zlr.	wal. a.
II. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	266	25	267	00
„ Lwow.-Czern. Jassy	177	50	178	50
Banku hip. gal. z wpł. 50%	118	00	119	50
„ krajow. z wpł. 40%	00	00	70	00
II. Listy zast. za **100** zł.				
Tow. kred. gal. 5% w. a.	83	00	83	50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	72	75	73	25
Banku hipot. gal. 6%	87	80	88	25
Gal. zakł. kred. włość.	88	00	88	50
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic.	74	60	75	10
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00	00	100	50
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	81	5	86
Napoleondor	09	81	09	9[illegible]
Pół imperjał rosyjski	09	98	10	12
Rubel rosyjski srebrny	1	90	1	96
Rubel rosyjski papierowy	1	61	1	62
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	122	00	123	25
Wiedeń d. 29. kwietnia.				
Papiery państwa austr.				
5% renta austr. w. a.	59	15	59	25
„ „ srebrem	68	90	69	10
Pożyczka ost. z r. 1839	298	00	299	20

	płacą zlr.	wal. a.	żądają zlr.	wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	92	00	92	50
„ „ „ 1860	97	80	98	00
„ „ „ 1864	126	25	126	50
„ podatk. z r. 1864	000	00	00	00
Listy zastawne domen.	123	00	123	50
Oblig. indemniz. gal.	75	00	75	50
„ „ bukow.	72	50	73	50
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackie	261	00	261	50
Centralny bank	56	00	58	50
Kredytowy zakład	280	50	280	20
Franko-Austrjackie	111	75	112	25
Galic. dla handlu i przem.	100	00	101	50
Generalbank	90	00	92	00
Hipoteczny bank galicyjski	117	00	120	00
Krajowy bank galicyjski	00	00	00	00
Narodowy bank austrjacki	749	00	751	00
Vereinsbank	105	50	105	50
Akcje przemysłowe.				
Budownicz. Towarz. austr.	81	50	81	70
Borysł. Petrol. Comp.	00	00	00	00
Forstpr. Hand. Gesell.	28	25	28	75
Akcje kolejowe.				
Alföldzka	176	50	177	00
Karola Ludwika	266	75	267	00
Północna Ferdynanda	[illegible]	00	[illegible]	00
Franciszka Józefa	320	75	204	00

	płacą zlr.	wal. a.	żądają zlr.	wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	177	75	178	00
Rudolfa	161	85	162	50
Siedmiogrodzka	171	75	172	25
Staatsbahn	424	00	425	50
Południowa	178	80	179	00
Tramway wied.	218	00	219	50
Łupkowska	161	75	162	25
Węgierska północno wsch.	160	75	161	25
„ wschodnia	85	75	86	25
Listy zastawne.				
Galic. bank hipoteczny 6%	88	00	88	50
Bank włościańsk. galicyjski	88	00	88	50
Tow. kred. ziem. gal. 4%	72	50	72	50
„ „ „ „ 5%	83	00	83	00
Bank nar. austr. 5% m. k.	97	25	97	50
„ „ „ 5% w. a.	92	60	92	80
Bodencredit w srebrze 5%	106	50	106	70
„ w. a. 5%	87	00	87	25
Kol. obl. z pier. 5%				
(wol. od p. d., prc. srebr.)				
Alfoldzka kolej	88	90	89	10
Ferdynanda północna	105	80	106	30
Karola Ludwika dawn.	104	75	105	25
„ „ z r. 1867	100	25	100	75
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91	00	91	50
„ z III. em.	82	50	83	75
Rudolfa	90	90	90	50

	płacą zlr.	wal. a.	żądają zlr.	wal. a.
Siedmiogrodzkiej	89	00	89	25
Południowej kolei	112	40	112	70
Państwowej kolei	138	25	139	75
(10% podat. prot. srebr.)				
Czeska zachodnia	95	50	96	00
Elżbiety nowa	102	50	103	00
(10% podat., prot. w. a.)				
Elżbiety dawna	92	60	92	80
Ferdynanda północn. m. k.	90	75	91	25
„ „ „ w. a.	87	00	87	75
Papiery loteryjne.				
Losy Zakładu kredytowego	163	50	164	00
„ Rudolfa	15	00	15	50
„ Stanisławowskie	23	00	25	00
„ Keglevich	17	00	18	00
„ hr. Palfy	29	00	30	00
„ ks. Salm	39	00	40	00
„ hr. St. Genoi	27	00	31	00
„ ks. Windischgratz	19	00	20	00
„ Waldstein	18	00	20	00
„ ks. Klary	31	00	33	00
Dewizy (3-miesięczne.)				
Hamburg 100 mark. b.	92	20	92	30
Paryż 100 frank.	49	10	49	15
Londyn 10 ft. szter.	124	90	123	90
Frankf. 100 fnt. zł. w. p. N.	104	55	104	65

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 1. maja. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.50—9.50, żyta 160 fnt. 5.20.—5.30, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —.—, jęczmień 140 funtów 4.50—4.70, hreczka 140 fnt. 4.30—4.50, owies 100 fnt. 3.15—3.25, kukurudza 170 fnt. 6.80—7.00, groch złr. 7.00—7.75, soczowica 160 fnt. 8.00—8.25, fasola 180 fnt. 8.00 9.25, jagły 180 fnt. 12.00—12.50, koniczyna 180 ft. 40—53 złr.; rzepak zimowy 150 funtów 13.00—13.25 złr. rzepak letny 150 fnt. 12.00—12.25 złr. lnianka 150 funt. 8.00—8.50 złr., siemię konopne 120 funt 5.00—5.25, siemię lniane 150 ft. 10.00—10.25, anyż rosyjski ctn. 21.00—21.25 złr., anyż płaski ctn. 17.00—18.00, kminek 100 fnt. 14.00—15.00 złr. len 100 fnt. 17.—28 złr., konopie 100 fnt. 14 18.00 złr., chmielu 100 fnt. 15—18 złr., miód z woskiem 100 fnt. 26.00.—27.00 złr., miód patoka 100 funt. 24—24.50., wosk żółty lwowski 100 fnt. 115—118 złr., wosk żółty wiejski 103—105 złr., potaż słomiany 100 fnt. 11—11.50 złr., potaż drzewny 100 funt. 14.00—16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 ft. 30—30.25, olej rzepakowy rafi. 100 fnt. 31.50—32 złr., olej lniany surowy 100 fnt. 28.50—29 zł., olej konopny surowy 100 fnt. 27—28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt. 00.00—00 złr., olej słonecznikowy 100 fnt. 00—00 złr.; olej z bukwy surowy 100 fnt. —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr. łoju 100 funt 30.00—30.50 złr., wiadro spirytusu 18.25—18.50 (Z Izby handlowej.)

Telegramy Gazety Narodowej.

(*Od korespondenta prywatnego*).

Wiedeń 1. maja. Skoro przyjdzie pod obrady Izby przedłożenie Hohenwartha zamierza stronnictwo centralistyczne w Radzie państwa wnieść projekt adresu do korony, w którym ma być otwarcie i bezwzględnie wyłożone stanowisko większości Izby poselskiej wobec gabinetu Hohenwartha. Od odpowiedzi cesarza czynią centraliści zawisłym sposób postępowania wobec innych spraw, mianowicie czy ma być budżet przeprowadzony lub odmówiony.

Wiedeń d. 1. maja. Przedłożenie rządowe co do rozszerzenia inicjatywy prawodawczej sejmów nie wywrze wpływu na tok sprawy galicyjskiej: w bieżącym tygodniu wniesie rząd w Izbie poselskiej przedłożenie ustawodawcze w tej kwestji. Równocześnie wniesie delegacja rezolucję sejmową.

(*Z biura: Internationales*).

Praga 1. maja. W sprawie obsadzenia posady namiestniczej waha się rząd w wyborze między hr. Taaffem a hr. Zygmuntem Thunem. Przeciwko Thunowi agitują Czesi gdyż jego wiernokonstytucyjność ubliża narodowym uczuciom czeskim.

Bruksela 1. maja. Do dziennika „Etoile Belge" donoszą z Paryża: Delegowani komuny włamali się do kasy państwowej i zabrali ztamtąd cztery miliony franków. Podczas transportu tych pieniędzy do ratusza zatracił się albo został skradziony milion franków.

Paryż 30. kwietnia. Wojsko sfederowane podzielone zostało na dwa korpusy: jednym dowodzi Dąbrowski, drugim Bramkowski (?).

Podłożono miny pod gmach giełdy, kościoł św. Magdaleny, pałac Tuileryjski, oranżerja i pod kolumnę Maillot.

Przyjechali do Lwowa dnia 1. maja.

Hotel Zorza: F. hr. Rosnowski z Przeworska, W. Malinowski z Horożanki, T. Ostaszewski z Wzdowa, K. Petrowicz z Wołostkowa A. Schnell z Firlejówki, A. Terlecki z Ciesiaczyna, K. Tuczyński z Skoryk.

Hotel Angielski: A. hr. Komorowski z Konotap, J. Janowski z Chocina, R. Reizenstein z Trześniowa, K. Rozwadowski z Torówki, K. Szeliski z Chodaczkowa, W. Grocholski pen. kap. z Oserdowa, W. Wołodkiewicz z Brzozdowic, J. Zarzycki kupiec z Krakowa.

Hotel Europejski: A. Krafft z Radymna, E. Hoszowski z Podlisk.

Hotel Langa: J. Engel z Wiednia, F. Mayrhofer z Wiednia.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola-Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

		godz.	min.	
Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g.		6	42	r.
„	„	8	7	w.
„ do Czerniowiec	„	8	32	r.
„	„	12	20	w.
„ do Brod. i Złocz.	„	8	52	r.
„	„	11	50	w.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	„	7	37	r
„	„	11	—	w.
z Czerniow.	„	7	—	r.
„	„	2	30	w.
z Brodów i Złoczowa	„	7	24	r.
„	„	2	50	w.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

		godz.	min.	
Odchodzą do Brodów i Złocz. o g.		9	11	w.
„	„	12	12	r
Przychodzą do Lw. z Brod. i Złocz.	„	6	22	w

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 1. maja 1871

godzina 10 minut 30 rano.

Wiedeń. Akcje kredytowe 282.30. Akcje banku anglo-austrjackiego 263.25. Akcje kolei Karola Ludwika 266.25. Kolej południowa 177.30. Franko-austr. 112.00. Unionsbank 264.25. Losy z 1860 roku 97.80. Napoleondor 9.91½. Wied. Tramway 220.00. Usposobienie, ożywione.

Kilka gatunków wód mineralnych

a między temi **Selterska** nadeszły już do handlu

J. F. Kleina Wwy i Risslera

w przyszły tydzień nadejdą już wszystkie gatun

Ceny stałe najtańsze. 1–

Podziękowanie.

Podpisani poczytujemy sobie za obowiązek złożyć publiczne podziękowanie za wyroby narzędzi rolniczych, nowo urządzonej fabryki pp. **Biskupski i Rozmystowski** w Kołomyi.

Mianowicie za młocarnię kombinowaną z kieratem żelaznym o sile pięciu koni, która bardzo lekko idzie i wymłaca dziennie do 50 kóp zboża ku największemu zadowolnieniu a przy pilnej usłudze jest w stanie i 60 kóp zmłócić.

Sortuje przytem dokładnie, t. j. oddziel osobno słomę, osobno trynę, plewę i ziarno wyroby tejże fabryki są tak dokładne i ceny przystępne, iż możemy sumiennie polecić takową naszym współobywatelom, by zechcieli przyczynić się do wzrostu tejże fabryki dla dobra naszych krajowców, która już w początkach piękną przyszłość obiecuje.

Borszczów nad Prutem dnia 26 kwietnia 1871.

Michał i Teodor Osadcy.

Folwark **Smereków,**

na szosie między Żółkwią i Kulikowem w glebie najlepszej położony, obejmujący roli ornej 53 morg. i łąk 20 morgów, pomieszkanie o 4 pokojach, kuchnia, spiżarnia i budynki gospodarskie w dobrym stanie, ogród warzywny i sad blisko $1\frac{1}{2}$ morga z szlachetnemi owocami **jest do sprzedania.**

Bliższa wiadomość u właściciela w miejscu poczta Żółkiew. 1903 1—1

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadonić P. T. Szanowną Publiczność, że od 1. maja r. b. do czasu odszukania i urządzenia odpowiedniego lokalu, tymczasowo

K A W I A R N I Ę

moją urządziłem przy ulicy Karola Ludwika, w domu dawniej p. Gromadzińskiej pod l. 310 m. któren lokal na teraz odstąpiła dla mnie p. Dobrowolska objąwszy sama na czas sezonu letniego w Żelaznej Wodzie przy zakładzie kąpielowym p. Kamińskiego tamże Restaurację i Kawiarnię.

Dziękując P. T. Szanownej Publiczności za Jej dotychczasowe względy, któremi raczyła mnie obdarzać, uprzejmie upraszam o zachowanie takowych i nadal.

1918 1–2 Z wysokiem poważaniem **Józef Müller.**

Ogłoszenie.

W Pleszowicach pow. Przemyskiego odbędzie się w dniach 4. i 5. maja r. b. o godz. 11tej przed południem **wyprzedaż dobrowolna przez licytację:** bydła, koni, narzędzi gospodarskich, mebli, porcelany, szkła i t. p., na którą to licytację zaprasza się kupujących. 1873 3—3

ASTMY

Duszność, Chrypka, Katary zadawnione, [...]kie cierpienia kanałów oddechowych, us[...] szybko i niezawodnie po użyciu **Rurek** a[...]**matycznych** p. Levasseur. Aptekarza, 1[...] de la Monnaie w Paryżu. 1702 5–

Dostać można we Lwowie w aptece P[...]kolasch; w Krakowie w aptece p. Trau[...]skiego; w Brodach w aptece p. Kullak.

EXTRAKT

z Orzechów,

do farbowania włosów na **blond, brunatno lub czarno.** Sporządzany z zielonej łupiny orzechów; zdrowiu i włosom najzupełniej nieszkodliwy — farbuje włosy w pięciu minutach pięknie i trwale, na **blond, brunatno** lub czarno, nie walając ani skóry na głowie, ani bielizny. Należy jeszcze zauważyć, że przez często używanie, ekstrakt ten z orzechow udziela się przez pory włosowe cebulkom włosowym i sprawia, że włosy nowo wyrastające pierwotnego koloru nabierają.

1 flk. płynnego Extraktu z orzechów 3 zlr.
1 słoik Pomady dto 2 „
1 flakon Olejku orzechowego 2 „
½ dto dto dto 1 „

☞ Prawdziwy do nabycia ☜
w SKŁADZIE PARFUMERYJ
Maczuskiego 1—16
w Wiednlu, Kärtnerstrasse Nr. 26.
we Lwowie u p. *Boczkowskiego*
w Tarnowie u p. *Wielogórskiego*
w Krakowie u p. *Józefa Jahna.*

Przez pierwsze kolegja medyczne w Niemczech rozbierane, i przez Wysokie c. k. Namiestnictwo Węgier dla niezównanego pożytku koncesjonowane,

Płótno gośćcowe

przeciw gośćcowi wszelkiego rodzaju reumatyzmowi, rwaniu członków, bolom w piersiach, grzbiecie i krzyżach (postrzał) podagrze itd.

Pakiecik po 1 zlr. 5 ct. w. a., podwójny pakiecik po 2 zlr. w. a.

PARYSKI PLASTER POWSZECHNY

Dr. Baron na wszystkie rany, ropienia się, czyraki, nagniotki i odmrożenia. Duży słoik wraz z przepisem użycia 70 ct. mały 35 ct. Za opakowanie 10 ct.

Jedynie prawdziwe we Lwowie w aptece pod srebrnym orłem Zygmunta Ruckera, w Krakowie u p. Ernesta Stockmara apt. 1381 6-6

Prawdziwy angielski i grodzicki

CEMENT PORTLANDZKI

w całych i pół beczkach utrzymuje zawsze w zapasie

po cenach najtańszych

główny skład dla Galicji i Bukowiny

AUGUST SCHELLENBERG

we Lwowie 1650 13

Biuro

wywiadowcze

1901 1—2

Julji Witoszyńskiej

pod l. 50 w rynku,

rozwinęło swą czynność obecnie na wysoką skale w działalności swojej — i ma zaszczyt polecić znaczny wybór wykształconych **nauczycielek z zaletnemi rekomendacjami,** mówiących po francusku, niemiecku, polsku i z muzyką Mikulego; jakoteż bardzo uzdolnionych francuzek ze szkoły Lambert.

Opowiadania 1902 1—2

Z DZIEJÓW POLSKI

przez **B. Kalickiego**

Część I. Epoka piastowska

wyszły z druku nakładem A. Vogla i są do nabycia we wszystkich księgarniach polskich. Cena 1 złr., na prowincji z przesyłka pocztową 1 złr. 25 ct.

Do sprzedania lub wydzierżawienia

pod korzystnemi warunkami:

a) MAJĄTEK ZIEMSKI ¾ mili od stacji kolejowej drogi żelaznej Lubkowskiej mający około 700 morgów przestrzeni, w tem blizko połowa lasu, tartak młyn i propinacja.

b) MAJĄTEK ZIEMSKI 2¾ mili od stacji kolejowej, drogi żelaznej Karola Ludwika, mający około 1100 morgów przestrzeni w tem około 400 morgów lasu i gorzelnia.

c) MAJĄTEK ZIEMSKI 4 mil od stacji kolejowej drogi żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej, mający około 1300 morg. w tem blisko 500 morg. lasu propinacja, młyn—i wiatrak.

d) MAJĄTEK ZIEMSKI 1¾ mili od stacji kolejowej drogi żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej około 300 morgów przestrzeni, w tem blizko 20 morgów lasu.

e) MASZYNA PAROWA o sile 15 koni zupełnie nowa, silna (Cylinder z dwoma boulieruni) mogąca być użytą do młyna gorzelni lub tp. z odstawą do stacji kolei Przemyśl, jest za przystępną cenę zaraz do nabycia.

f) 1000 korcy KUKURUDZY od 160 do 165 ft. 300 korcy PSZENICY, 300 korcy ŻYTA z odstawą do Czerniowiec. 600 ctn. OWSA z odstawą do Sądowej Wiśni, jest zaraz do nabycia.

Bliższa wiadomość o powyższych zleceniach powziętą być może w domu komisowym dla rolnictwa, przemysłu i handlu pod firmą **A. Klimkiewicz K. Orłowski i Spółka** Ulica Pańska l. 869¼ we Lwowie 1896 1–3

Mein weltberühmtes

Restitutions-Fluid

nur von mir **selbst** oder **G. Ullrich** Wien Judenplatz 9
PREIS: $\frac{1}{1}$ Kiste fl. 20; $\frac{1}{2}$ Kiste fl 10 $\frac{1}{2}$; $\frac{1}{4}$ Kiste fl. 5 $\frac{1}{2}$.

Carl Simon, Thierarzt, Erfinder des Restitutions-Fluid, Gründer der Fluid-Heilmethode. 1722 13—25

Wien, II. Bezirk, Schiffamtsgasse 14.

Bank Ogólnych Ubezpieczeń przeciw szkodom elementarnym.

Zaproszenie

do ubezpieczenia przeciw szkodom powstałym przez

Pożar, Piorun i Explozję

na budynkach mieszkalnych i gospodarskich, fabrykach, składach towarów, zbożu w snopie i ziarnie, produktach industrji i rolnictwa, bydle, meblach, wszelkich ruchomościach i t. p. także do ubezpieczenia przeciw szkodom zrządzonym

na ziemiopłodach przez Gradobicie.

„Bank Ogól. Ubezp. prz. Szkodom Elementarnym" zaprowadził obok wypróbowanych jeszcze i takie liberalne zarządzenia, które zmierzają do zupełnego zaspokojenia wszelkich słusznych wymagań P. T. ubezpieczających się.

Przy obliczeniu premji i sposobie wpłaty zaprowadzone zostały tak praktyczne urządzenia, że przewyższają wszystko co dotychczas ofiarowano i zasługują przeto na zupełne uwzględnienie.

Szkoda wynagradza się w całości.

Prezydium: 1906 1—3

Konst. hrabia Wickenburg.

Teodor baron Raule. J. C. Sothen.

Prospekta, warunki, statuta, rozdają bezpłatnie i przyjmują wnioski do ubezpieczenia ajenci na prowincji jakoteż

Jeneralna Reprezentacja

dla Galicji, Krakowa i Bukowiny we Lwowie.

Zdolnych **ajentów** angażuje się pod korzystnemi warunkami.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

w Krakowie 1914 1—3

otwiera z dniem 1. maja 1871 roku

Ajencję w Oświęcimie

pod kierunkiem

Wgo Władysława Majewskiego.

Ajencja zajmować się będzie **kupnem i sprzedażą wołów,** jakoteż **wszelkich produktów** krajowych i zagranicznych, niemniej **pośredniczyć będzie w wszelkich interesach** za udzielaniem odpowiednich zaliczeń.

Biuro Ajencji znajduje zię w Oświęcimie w dworze WW. Dąbskich.

Kraków, 28. kwietnia 1871 r. **DYREKCJA.**

OTWARCIE SUBSKRYPCJI

na 10.000 akcji po 200 złr. a. w. z 40% wpłatą

powszechnego Banku depozytowego

(Allgemeine Depositen-Bank.)

Kapitał akcyjny ogółem: 5.000.000 złr. a. w. podzielony na 25.000 akcji po 200 złr. austr. waluty.

WARUNKI SUBSKRYPCJI.

1. **Subskrypcja odbędzie się dnia 4. Maja r. b.**

W WEDNIU w Wiener-Wechselstuben-Gesellschaft (Graben 8)
„ PRADZE „ Banku Zivnostenska.
„ „ „ Filii wiedeńskiego Towarzystwa Izb wymiany.
„ BERNIE „ c. k. uprz. morawskim banku dla przemysłu i handlu.

W GRACU w styryjskim Banku eskontowym.
„ **Lwowie w galicyjskim akcyjnym banku hipotecznym.**
„ **Krakowie w Filii tegoż banku.**
„ Czerniowcach „ „ „

o zwykłych godzinach urzędowych i tegoż samego dnia będzie zamkniętą. 1916 1—2

2. Emisja nastąpi po równym kursie (Paricurse) t. j. 80 zł. jako 40procentowa wpłata na akcję.
3. Rezultat subskrypcji będzie ogłoszony w pismach publicznych, a w razie wyższej subskrypcji nastąpi stosunkowa redukcja.
4. Subskrybenci mają tytułem kaucji złożyć przy subskrypcji 10% subskrybowanych kwot nominalnych w gotówce, w przekazach hipotecznych, asygnatach kasowych rozmaitych zakładów bankowych lub w papierach na giełdzie notowanych podług kursu dnia poprzedzającego. W razie przewyżki subskrypcji będzie część kaucji zwróconą po uskutecznionej repartycji.
5. Subskrybenci otrzymają przypadające z subskrypcji kwity tymczasowe po ogłoszeniu repartycji za złożeniem 40-procentowej wpłaty, lub gdy kaucja w gotówce złożoną została po uzupełnieniu tejże potrzebną gotówką. Równocześnie będą kaucje złożone w efektach zwrócone.
6. Dnia 15. czerwca 1871 ugasa prawo poboru akcji do tegoż dnia nieodebranych i przepada złożona kaucja.
7. Każda wpłata jakoteż pobór kwitów nastąpi w tych samych miejscach, w których uskuteczniono subskrypcję.

Blankietów do oświadczeń subskrypcyjnych, tudzież prospektów przedsiębiorstwa, dostać można w wiedeńskiem Towarzystwie izb wymiany lub w wyż wymienionych miejscach subskrypcji.

Wiedeń 28. kwietnia 1871. **Koncesjonarjusze powszechnego Banku depozytowego.**

Wyciąg z Prospektu:

Urządzenia **ogólnego Banku depozytowego** są tego rodzaju, iż łączą w sobie uznane wielkie korzyści kas oszczędności z korzyściami, jakie przynoszą zakłady eskontowe szukając klienteli nawet w najszerszych kołach. **Ogólny Bank depozytowy** przyjmuje od każdego za wydaniem wkładkowej książeczki i na rachunek bieżący pieniądze nawet w najdrobniejszych kwotach, począwszy od jednego złr. do oprocentowania i emituje asygnaty kasowe.

Wyrobienie sobie szczególnego zaufania, do którego ogólny Bank depozytowy zdąża, zobowiązuje go do bezwzględnego usuwania się od wszelkich interesów spekulację na oku mających.

Natomiast rozporządzalne fundusze oddziału zaliczkowego i eskontowego mają przyjść w pomoc handlowi i przemysłowi lub też w kredycie hipotekarnym złożone być mają.

Baczność szczególniejszą zwróci się na to, ażeby ułatwić składanie kwot zaoszczędzonych jako też zwrot onych pod każdym względem, ażeby uprościć manipulację w celu załatwienia spraw wszelkich jak najrychlej i zapewnić **możebne wysokie odsetki,** respective procenta od procentów.

OGÓLNY BANK DEPOZYTOWY zakładać będzie według wzorów uznanych innych zakładów eskontowych **TOWARZYSTWA KREDYTOWE.**

Nakoniec załatwiać będzie ogól. bank depoz. zwykłe interesa bankowe, szczególniej przyjmować będzie do przechowania depozyta wszelkiego rodzaju, udzielać zaliczek na papiery wartościowe i załatwiać sprzedaż w drodze komisowej przedmiotów zaliczką obciążonych.

Statutami obwarowane zobowiązanie ogólnego banku depozytowego, publikowania co miesiąc każdoczesnego stanu złożonych pieniędzy ułatwia, najprostszą drogą kontrolę publiczną prowadzonych interesów.

Połączenie ściśle kupieckiego sposobu prowadzenia interesów z dawaniem impulsu do oszczędności i płodnego użycia kapitałów — jest celem ogólnego banku depozytowego.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.